



9 bm. obradowało Prezydium Rady Miejskiej PRON nad opracowaniem stanowiskiem środowiska świdnickiego o stanie i perspektywach rozwoju Patriotycznego Ruchu. Prezydium po przeanalizowaniu przedstawionych materiałów, zaakceptowało je i postanowiło przekazać do Rady Wojewódzkiej PRON. Następnie, opierając się o ogólnokrajowy program, zebrani przedyskutowali i przyjęli plan pracy dla Rady Miejskiej w Świdniku.

PREZYDIUM RM PRON PRZYJĘŁO PLAN PRACY

W planie tym szczególnie zaakcentowano potrzebę rozwijania ortowości i masowości Ruchu. Organizacja ta, zgodnie z ogólnokrajowymi tendencjami i zapotrzebowaniem, pragnie utworzyć ognia PRON w zakładach pracy i instytucjach, doskonalić współpracę z sygnatariuszami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, samorządami mieszkańców i radami pracowniczymi. Pragnie także uprawiać działalność nakierowaną na odradzanie wartości moralnych w społeczeństwie. Cel ten można osiągnąć przy współpracy i zaangażowaniu innych organizacji społeczno-politycznych i zawodowych istniejących w naszym mieście. Rada Miejska PRON zamierza wic-

cej uwagi poświęcić kontrolowaniu stopnia realizacji uchwał podejmowanych przez Miejską Radę Narodową, inicjować i wspomagać rozwój indywidualnego i zakładowego budownictwa mieszkaniowego, dążyć do poprawy ochrony zdrowia, rozwijania opieki społecznej, a także patronować innym pracom i inicjatywom prowadzącym do eliminowania uciążliwości trapiących mieszkańców Świdnika. Prezydium opowiedziało się także za dalszą kontynuacją starań o środki i fundusze na budowę miejskiego domu kultury. Obrady prowadził przewodniczący Rady Miejskiej PRON, Stanisław Czyż.

(al)

„GŁOS” PRZY TYM BYŁ



• Rok 1985 rozpoczęliśmy w szampańskich nastrojach tradycyjną „zbiórka” na Placu XXV-lecia PRL („Głos” nr 185). (Rejestr wydarzeń roku zamieszczamy na str. 2 i 3).

POSIEDZENIE RADY PRACOWNICZEJ

9 grudnia odbyło się wspólne posiedzenie Zebrania Delegatów Samorządu Pracowniczego i Rady Pracowniczej. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa przedsiębiorstwa z dyr. nacelnym ANDRZEJEM ZEHEM.

Tematem spotkania była sytuacja gospodarcza przedsiębiorstwa i podsumowanie działalności samorządu w okresie 2-letniej kadencji.

Informację na temat sytuacji gospodarczej przedsiębiorstwa, realizację zadań planowych oraz wstępne założenia planu na rok przyszły przedstawił dyr. do spraw ekonomicznych mgr JAN WIDZ.

W podsumowaniu działalności samorządu, Przewodniczący Rady Pracowniczej RYSZARD KOCHANOWSKI omówił jego rolę i zadania, założenia i ich realizację oraz ogólną atmosferę panującą wokół samorządu na szczeblu krajowym i zakła-

dowym, zwracając uwagę, że jeszcze wielu pracowników nie zdaje sobie sprawy z roli jaką (Dokończenie na str. 2)

Zaledwie kilka dni dzieli nas od zakończenia roku 1985, znów bogatego w wydarzenia polityczne i gospodarcze, z których część była udziałem załogi naszej Wytówni. Jest to okres podsumowań dorobku minionych 365 dni, czas spojrzenia wstecz. Wymieniając uścisk dłoni życzymy sobie nawzajem wszelkiej pomyślności, powodzenia, kolejnych osiągnięć na przyszłość.

Za wyteżoną pracę, społeczne zaangażowanie, obywatelską postawę, za osiągnięte efekty w realizacji najważniejszego dla nas celu, jakim jest dobro przedsiębiorstwa równoznaczne z dobrem zatrudnionych w nim ludzi, pragniemy przekazać wyrazy podziękowania.

Wyrażając przekonanie, że przyszedł rok będzie dla Zakładu, Miasta i wszystkich jego mieszkańców rokiem pomyślnym pragniemy przekazać pracownikom i ich Rodzinom najserdeczniejsze życzenia sukcesów, spełnienia osobistych dążeń i marzeń, zdrowia i pomyślności.

Do Siego Roku!

Kierownictwa Organizacji
Społeczno-Politycznych i Zawodowych
Dyrekcja WSK „PZL-Świdnik”

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 49 (779)

23 grudnia 1985 r.

Cena 5 zł

35 LAT WSK PZL ŚWIDNIK

PRZYGOTOWANIA NABIERAJĄ ROZMACHU

W przyszłym roku nasza Wytównia będzie obchodzić 35 lecie. Kulminacją obchodów przypadnie na przełom sierpnia i września jednakże szereg imprez i uroczystości będzie miało miejsce w ciągu roku.

Przygotowania jubileuszowych obchodów już się rozpoczęły. Pod koniec listopada dyrektor nacelnym powołał dwa zespoły, których zadaniem jest szczegółowe opracowanie programu obchodów trzydziściopięcioletnia i organizacja wszystkich imprez z nimi związanych. Pierwszy zajmuje się przygotowaniem uroczystej akademii i przedstawił propozycje w sprawie pracowniczych wyróżnień. Ten zespół przygotowuje też imprezy rozrywkowe, sportowe i inne. Przewodniczy mu z-ca dyrektora ds. pracowniczych — JAN TKACZYK.

Drugi zespół przygotowuje wszystkie imprezy lotnicze, łącznie z atrakcyjnymi, cieszącymi się dużym powodzeniem, pokazami lotniczymi. Tu pracują specjalistów, głównie z lotniczej branży, kieruje z-ca dyrektora ds. handlowo — eksportowych, Prezes Aeroklubu Robotniczego — WIESŁAW ZWOLAK. Pierwszą imprezą lotniczą

w ramach obchodów 35 lecia WSK będą lotowe Zimowe Zawody Samolotowe.

Nasza gazeta wspierać będzie wszelkie przygotowania i inicjatywy związane z uczczeniem tego znacznego jubileuszu. Pracownikom zakładu, Czytelnikom zapewnimy aktualną i wyczerpującą informację w tym względzie.

(il)



Fot. W. Wawrzyszko

Pomóż sercu — pragnie żyć!

Pod tym hasłem przebiegały tegoroczne obchody Dni Honorowego Dawstwa Krwi. Jedną z akcji, jakie były przeprowadzone z tej okazji, było zorganizowanie w zakładzie zbiorowego oddawania krwi, które odbyło się w dnach od 28 listopada do 4 grudnia br.

W ciągu 7 dni pracownicy oddali 106,7 l krwi a w akcji wzięło udział 315 osób.

Pierwsze miejsce przypadło, zresztą już po raz 7, wydziałowi 310, z którego 63 osoby oddały 19,5 l krwi. Drugie pracownikom W-030, z którego 30 osób oddało 10,7 l krwi. Trzecie pracownikom W-160, z którego 25 osób oddało 6,8 l krwi.

Akcję organizowały już po raz 7 Zakładowe Koło PCK i Klub Honorowego Dawstwa Krwi przy WSK, a przeprowadziła Stacja Krwi-dawstwa w Świdniku.



„GŁOS” PRZY TYM BYŁ



● Piętnastego stycznia przebywał w Wytwórni szef Głównego Inspekcji Telewizyjnej gen. brzoj. Edward Drzazga (21/85).



● Nasza redakcyjna akcja po hasłem „TELEWIZOR” przyniosła pacjentom oddziału dziecięcego szpitala nowotńskiego Neptuna 3401 oraz 1000 rak zabawek (8/85).



● „Zgodnym wysiłkiem przetrwujemy trudności” — pod takim hasłem 38 latiego obradowali delegaci na konferencji sprawozdawczą PZPR WSK (9/85).



● Sto trzydziści miliona Euro — wyjątkowo koszt modernizacji miast. W tej uroczystym otwarciu uczestniczył gospodarze regionu (10/85).



● 1 Maja spotkał się tradycyjnie na głównej ulicy miasta obu z manifestować swój patriotyzm i poparcie dla polityki rządu i partii (18/85).



● Dwudziestego trzeciego maja w klasztorze „Ruch” ukazał się 730-ty numer „Głosu Świdnika”. (21/85).

POSIEDZENIE RADY PRACOWNICZEJ

(Dokończenie ze str. 1) ma do spełnienia samorząd w zakładzie. Przedstawił również wyniki ankiety która dotyczyła pracy Rady, przeprowadzonej w gronie delegatów.

Kończąc swoje wystąpienie, przypomniał o sprawie dla samorządu najważniejszej — zbliżających się wyborach. — Zwracam się — powiedział R. Kochanowski — do tej olbrzymiej większości załogi. Organ samorządu to w końcu tylko 150 osób. Stawiając na ludzi do których macie pełne zaufanie, odpowiedzialnych, którym będziecie wierzyć nie tylko wtedy gdy przynioszą dobre wieści. Niech skład nowo wybranego Zebrania Delegatów i Rady Pracowniczej zaświadczy o możliwościach i rzeczywistych aspiracjach naszej załogi.

Dyskusja, która rozpoczęła się po wystąpieniach dotyczyła w większości spraw produkcyjnych i problemów ekonomicznych.

Na zakończenie spotkania Rada Pracownicza podjęła uchwałę w sprawie przystąpienia do Porozumienia o Współpracy z Radami innych przedsiębiorstw. Rada zaproponowała również przekazanie z funduszu socjalnego z roku bieżącego 40 tys. zł na pomoc dla dzieci z Domu Opieki Społecznej w Kazimierzówce.



Wigilia nad Nilem

Był pochmurny grudniowy dzień — dzień jakich niewiele w całym roku na tej szerokości geograficznej, gdzie wpływ pustyni i kilkusetmetrowa odległość od morza wyraźnie determinują dominancję słońca. Chamsin który właśnie minał, pozostawił po sobie smugi piasku i kurzu w całym naszym agrolotniczym gospodarstwie w Benha El Gedida w Arabskiej Republice Egiptu. Wrz. z panem Romkiem pracującym magazynierem Akcji Śmigłowej przekładaliśmy i sortowaliśmy wyposażenie w magazynie — na lotnisku, kłacinę w dachu i nierazko do głoś szczyry, które buszowały między półkami i bez względu na cenę i markę cięły wszystko co niemiętowe. — Było prerażliwie zimno. Tu zdawałoby się w Afryce gdzie co kilkadziesiąt metrów przy drodze stoją stragany z pomarańczami, bananami, grapefruitami i innymi owocami marzy nam ręce a i w sercu ciepła było niewiele.

Do kolegów agrolotników miały przyjechać tony, już prawie pachniało wigilijnym płacikiem a tu kłopa. W kraju wprowadzono stan wojenny. Komunikacja lotnicza została przerwana, korespondencja się urwała. Nikt właściwie nie wiedział jak i co. Z Time'a i Newsweeka nie pachniało optymizmem, zresztą sami przekonał się po jakimś czasie na ile przetranszono tam istniejącą w Polsce rzeczywistość. W samym Egipcie też było dziwne. Po zamachu na prezydenta Anwaru Sadata wprowadzono stan wyjątkowy.

Dzień 6 października 1981 roku — osma rocznica zwycięstwa Arabów miał być dniem triumfu, a stał się dniem krwawej masakry na trybunie honorowej — widzianej zresztą przez dwóch spośród naszych kolegów którzy siedzieli na trybunie dla prasy — opodal trybuny honorowej.

Dochodziła godzina dziesiąta, z czajnika stojącego na niezawodnym „baburce”, podgrzewaczu na naftę, buchały kłęby pary. Nastawiliśmy kawę.

Ktośby pomyślał że to wigilia — mruknął Roman — Trzeba by coś wykombinować. — Dziś przyjechał chłopcy z terenu i jak wszyscy spotkali się na smutno, to cały nastrój diabli weźma. Co prawda pan Tadzio słynie z umiejętności kulinarnych i pewnie coś tam piekł, ale...

Wiesz co? Ja mam flaszkę — lotnicza konserwacja kapsla ważna sześć miesięcy. Eee, Kolezdy też mają, trzeba coś extra — przebił Roman — może zakolegować? Ale skąd wziąć instrument, ot choćby kawałek akordeonu. Może przez Piotra Bodrosa, znajomego Araba który uczy w szkole? Co prawda to on uczy rytmów, ale jak jest szkoła to muszą uczyć także śpiewu. Zobaczymy. Po chwili nasza wysłuchana Nysa stała przed szkołą a my otoczeni byliśmy przez wrzaskliwy tłumek arabskich dzieci, które lustrowały wzrokiem dwóch Bolodn (Polsaków), którzy chcą kłan (to znaczy rozmawiać z Mister Bodros, a my byliśmy w posiadaniu występującego matego Weltmaistra, który co prawda w kilku miejscach miał dziurawy młec ale trzymał się młecze. Trzeba wiedzieć, że w krajach arabskich instrumenty typu akordeon czy fortepian stanowią swoistą rzadkość wśród wielu dębeków i piszczałek tak popularnych w Afryce.

Mając taką zdobycz scenariusz następnego przedsięwzięcia nasuwał się sam.

Ty mieszkasz z szefem — zapalił się Roman. On musi pójść po zakupy, wtedy podłożymy cichcem akordeon do twojego pokoju.

Nie minęło pół godziny i czerwony Weltmaister stał w mojej szafie przykryty prześcieradłem. Połowa roboty była wykonana teraz pretko do magazynu. Pakuły, nici i przylepiec z apteczki pierwszej pomocy plus trochę inwentu i dwóch patriarcalnych sadków z bujnymi brodami ostrzyżonymi na łopate i zawojami na głowach przetrzaszły arabskiego żołnierza ochrony lotniska, który po coś tam przyszedł do magazynu. Udało się — Jesteśmy gotowi przed czasem — teraz do roboty. Kilka godzin do pierwszej gwiazdki minęło jak z bicza trzaski. W domu byli już wszyscy członkowie naszej ekipy, na stole dymia ryba i inne przysmaki. Pan Tadzio szef Akcji Agrosmigłowej błysnął całym talentem kulinarnym, wygłosił ojcowisku mowę, zasiadł do stołu. Wszyscy po trochu nadrabialiśmy minę i tak naprawdę to każdy myślał był w Polsce — wraz z najbliższymi. Po kilku minutach rozmowy przychyli, atmosfera stała się posępna. Tam do licha — walnąłem widelcem — w pustą talerz. Wstałem od stołu i wstąpiłem do swojego pokoju.

Co on, zgłupiał, baba czy co? mażać się będzie — skomentował to Romek — pójdę zobaczę co z nim się dzieje.

Nie bawiąc się w szczegóły zamknął drzwi w moim pokoju. Byliśmy sami. Brody, turbany i katany czekały już rozłożone na łóżkach. Jeszcze kilka chwil i autentyczni policy koledzy cieli od ucha krakowską kolegdę. Gdyby dymiąca na stole ryba ożyła i zaczęła mówić ludzkim głosem, nie wyobraziłby takiego zdziwienia jak my wśród kolegów. Tego jeszcze w Benka nie-było. Cały pochmurny nastrój przysł jak bańka mydlana. Zrobiło się naprawdę ciepło, zupełnie jak wśród swoich gdzieś na Podlasiu. Pan Tadzio nie wytrzymał nie zważając na nasze brody i wąsy ucałował nas z dubelcówki. Posypały się kolezdy a potem jeszcze długo już w całkiem rodzinnym nastroju smuły się lotnicze opowieści, w których obok fantazji drzemie i prawda czasem piękna — a czasem okrutna, zawsze jednak interesująca...

(mas)

12 bm. obradował Zarząd Zakładowy ZPP WSK. Przedyskutowano kwestię rozbudowy i modernizacji hotelu pracowniczego Relax. Uznano, iż decyzja zakładu o rozpoczęciu w 1986 roku prac remontowo-budowlanych w tym obiekcie jest słuszna. Zarząd zapoznał się także z materiałami pokontrolnymi przedstawionymi przez komórkę rewizyjną.

Związkowa debata

Dokonano krótkiej oceny pracy Klubu Emerytów i Rentistów. Organizacja, skupiająca ponad 600 byłych pracowników WSK, skutecznie chroni ich interesy. Na bieżąco zajmuje się sprawami bytowymi.

S. Stępień poinformował zebranych o programie wizyty przewodniczącego OPZZ AL-FREDA MIODOWICZA w Zakładach Metalurgicznych Ursus w Lublinie. Powiedział też, że w 1986 roku czas pracy WSK będzie taki jak w br. Związkowcy omówili także aktualną sytuację na rynku węglowym oraz sprawy organizacyjne.

(al)

Świąteczny przekładaniec

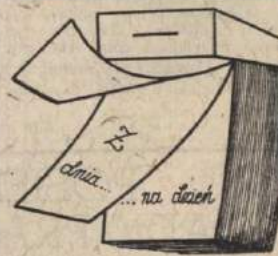
„Dobry wieczór dla waszności Po kolezdy mamy gości, Byćcie nami nie gardzili! Kolegdę nam ustroili Nam kolednikom”...

Od drugiego dnia świąt do 6 stycznia takie powitanie rozbrzmiewa każdego wieczoru w wielu podkrakowskich wsiach. Zwyczaj chodzenia po kolezdy przebierańców przetrwał tam do dziś, a tradycja ta wywodzi się z XVIII wieku. („W Szubście Narodu” — 1985)

ZWYCZAJE WIGILIJNE

„W dniu tym panowały różne wróżby, na przykład: by był urodzaj ciskanio ziarnem o powałę. Panny i kawalerowie ciągnęli spod obrusa łądko. Zielone — oznaczoło ślub w karawale, żółte — staropanieństwo. Wierzono, że w dniu wigilijnym zwierzęta mówią o północy ludzkim głosem”...

Zbigniew Kuchowicz („Obyczaje staropolskie”)



MIASTO

5 bm. odbyło się spotkanie członków komisji Miejskiej Rady Narodowej ds. Samorządu z przewodniczącymi Komisji Obwodowych. Omówiło na realizację wniosków zgłoszonych przez poszczególne komitety, program materiały na najbliższą sesję MRN.

6 bm. Inspekcja Robotniczo-Chłopska wspólnie z Państwową Inspekcją Handlową przeprowadziła na terenie miasta kontrole prywatnych placówek handlowych.

9 bm. obradowało Prezydium Rady Miejskiej PRON. Zaakceptowano stanowisko przesłano do Rady Wojewódzkiej perspektyw rozwoju PRON. Stanowisko w tej sprawie przesłano do Rady Wojewódzkiej PRON.

10 bm. — posiedzenie Zarządu Ligi Kobiet Polskich. STANOWISKO FEDERACJI METALOWCY W SPRAWIE CPR-85 Wypracowane w listopadzie br. przez Komisję Ekonomiczną Federacji Me-

„GŁOS” PRZY TYM BYŁ



● Stooby trzydzieste pierwsze urodziny obchodził Świdnik: tym razem już w czwartku. Atrakcji nie brakowało (21/85).



● W ostatnich dniach lipca Aeroklub Robotniczy wzbogacił się o zakupiony przez WSK samolotki Zlin 39 (28/85).



● Dwudziestego czwartego lipca o godzinie 12.39 z naszymi montażowymi zjechała 2-milionowa „wieszka”.



● W sierpniu złożyliśmy wizytę u jednej z baz Agro.

talowcy stanowisko w sprawie Centralnego Planu Roczego na 1986 rok jest wynikiem zgłoszonych przez organizacje związkowe opinii. Uwzględniono także realia społeczno-gospodarcze kraju. W swoim stanowisku Metalowcy akcentują podstawowy cel, który chcą osiągnąć w roku przyszłym — poprawę warunków poziomu życia załóg zakładów pracy przemysłu elektro-maszynowego, stosownie do rangi tego przemysłu w kraju.

MIKOŁAJ Z WORKIEM

Tradycyjnie „mikołajki” organizowane przez ZZ ZSMP przyniosły radość nie tylko naszym „miliusińskim”. Zaproszono na nie również dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Garbowie nad którym pieczę sprawuje kole nr 44 przy W-039.

Uciechom nie było końca: wspólna zabawa przy piosenkach z Akademi Pana Kleksa, bajki wideo, no i Mikołaj z workiem pełnym słodyczy — uzupełnił chwilę radości, która na długo pozostaną w pamięci...

B.W.



„GŁOS” PRZY TYM BYŁ



• Latem skończyliśmy z zaproszenia „Głosu” Wojas. Lotniczech aby ocenił w polu lotniczym (32/85).



• 15 sierpnia w kinie „Lot” odbyła się pierwsza w województwie lubelskim obywatelska i publiczna debata z kandydatami na kandydatów na posłów do Sejmu PRL z obwodów wyborczego nr 39 (34/85).



• W Dniu Lotnictwa nie mogło zabraknąć podniebnych popisów. Nie zabrakło (34/85).



• Na początku września przebywała w przelotnym wyjeździe delegacja Arabskiej Libijskiej Demokracji Ludowo-Socjalistycznej z ambasadorem Sulejmanem A. Oreibi (26/85).



• Niedzielnego wyczynu dokonał Janusz Kasperk zdobywając po raz trzeci i kolejny tytuł mistrza Polski w akrobacji samolotowej (32/85).

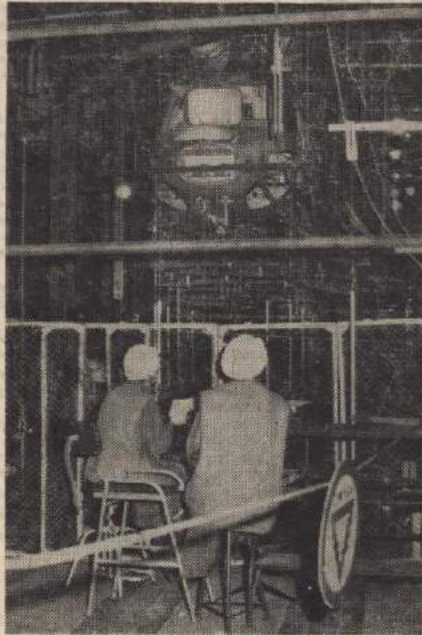


• Podczas tradycyjnej wrześniowej konferencji naukowo-praktycznej krakowskiej RWPG Olaszyn '85 zaprezentowali m. innymi śmigłowce Mi-2 z rozszerzaczami RT 351 posiadający silnik sterowany z kabiny pilota (32/85).



• W niedzielę 13 października wybraliśmy Sejm PRL IX kadencji. Sejm porozumienia narodowego (40/85).

PRÓBA



Dobiegają końca próby „Sokola”. Jeden z eksperymentów realizowanych w Zakładzie Badawczo-Rozwojowym przez pracownice badań statycznych obserwowaliśmy niedawno. W próbie bieżącej badano zachowanie kadłuba śmigłowca w „locie z nieustalonym ślizgiem prawym” — fakcie było żegnienie konstruktorów „Sokola”. Wieloosobowym zespołem pracowników działu prób i badań kierował inż. KAZIMIERZ SZCZYGIEL, kierownik sekcji prób statycznych. Do rejestracji przebiegu eksperymentu i analizy jego wyników użyto unikalnej aparatury, w tym systemu komputerowego. Efekt tego ostrego testu na „Sokole” okazał się zgodny z obliczeniami konstruktorów. Zniszczenie belki ogonowej śmigłowca nastąpiło w strzale dokładnie tej, którą założyli w swych przewidywaniach. W najbliższym czasie podobnym próbom poddane zostaną inne zespoły kadłuba śmigłowca.

„GŁOS” PRZY TYM BYŁ



• Pod koniec października otwarto na osiedlu Staszkińskiego-Wachód ramienny dom handlowy „Klos” (42/85).



• W samo południe 3 listopada przystąpiono do montażu ostatniego motocykla. Egzemplarz ten ukończył zbiory Muzeum Techniki (44/85).



• Piłkarze wyeliminowali z Pucharu Polski dwóch 1-ligowców — Radomiaka i czworzeci Kuch. W ćwierćfinale nie sprostał szwedzkiej Pogoni (2:1 i 1:2) (43/85).

Najbardziej uroczystym dniem ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA jest wigilia. Cały ranek przeznaczony jest na strojenie choinki. Od lat jest to rytuał, a jednocześnie wspaniała rozrywka dla dzieci i dorosłych.
A CO WIEMY O CHOINCE?
• Pochodzenie drzewka świątecznego nie jest dokładnie wyjaśnione. Wywodzi się podobno z czasów starożytnych.

Wszystko o choince

- Na ziemiach polskich jeszcze w XVIII wieku choinka nie była znana. Jedynie w okolicach Nowego Sącza w okresie świąt drzwi domów przystrajano gałęziami sosnowymi.
- Według wszelkiego prawdopodobieństwa przysyżanie drzewka wigilijnego (choinki) przejęli Polacy od Prusaków po rozbiorach Polski (szczególnie w Warszawie w latach 1795-1806).
- W XIX wieku choinka rozpowszechniła się we wszystkich krajach Europy. Bezrobocie i uchodźstwo polityczne spowodowało falę emigracji do nowych krajów. Z emigrantami wędrowała choinka.
- Podczas wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905) grupa wojsk rosyjskich, wśród której byli Polacy, otoczona przez Japończyków z braku jakiegokolwiek drzewka zrobiła choinkę z drutu kolczastego.
- Na choinki wykorzystuje się drzewka jodłowe i świerkowe. W ostatnich latach przystapiono do produkcji choinek z tworzyw sztucznych. Nie ma to jednak jak zapach prawdziwej choinki.

JAK MINAŁ

(Dokończenie ze str. 1)
że wielu kolegów i przyjaciół. Przez 7 lat jakie tam spędziłem, dopracowałem się pewnego uznania u przełożonych. To wszystko bardzo się liczy. Kiedy więc dowiedziałem się, że przy końcu października kończy się produkcja motocykli, byłem tym poważnie zaniepokojony, ponieważ nie miałem pojęcia gdzie i z kim przyjdzie mi pracować. Tymczasem los okazał się dla mnie łaskawy. Najpierw zaproponowano mi stanowisko niter na W-560. Praca tu nawet mi odpowiadała z uwagi na zarobki, ale lekarz nie zezwolił mi na wykonywanie tego zawodu. Potem zaproponowano mi pracę na W-360 i W-400, ale tym razem ja zrezygnowałem. Ostatecznie pracuję w wydziale 160. Teoretycz-

ROK?

nie mam tu pracować jako ślusarz. W praktyce wykonuję rozmaite roboty ślusarsko-budowlane. Taka praca odpowiada mi najbardziej. Jestem tu dopiero drugi miesiąc, a już pracuję w trzecim miesiącu. Ciągłe robimy coś nowego, ciągle coś budujemy. To mnie naprawdę cieszy. Poza tym nie boję się, że zabraknie roboty. Fakt ten w akordzie bardzo się liczy. Na kolegów i przełożonych także nie mogę narzekać. Wszyscy są dla mnie życzliwi, chętnie mi pomagają. Według moich obliczeń na zarobkach również nie stracę. Obowiązujący u nas akord trygodniowy wszystkich bez wyjątku mobilizuje do pracy, dlatego każdy pilnuje swojego odcinka. Jak do tej pory jestem zadowolony. Oby tak dalej.



GWIAZDA NA GWIAZDKĘ



Trzymaliśmy specjalnie na gwiazdkę dla naszych czytelników i dziś publikujemy zdjęcia Sala Solo, który razem z zespołem Classix Nouveaux występował w Lublinie. Trzeba zauważyć, że atmosfera na widowni i sam występ były o wiele lepsze tutaj niż w Sopocie.

Fot. Waldemar Wawrzyszko

Perturbacje z Mikołajem

Staropolski zwyczaj obdarowywania się upominkami w dniu Mikołaja jest u nas ciężko żywy. Tego dnia, jak tradycja każe, dajemy sobie mniej lub bardziej atrakcyjne i wymyślne prezenty.

Jedną ze świątecznych instytucji mającej to wszystko na uwadze oraz tzw. społeczne zapotrzebowanie, tradycyjnie od lat w dniach 5 i 6 grudnia świadczy usługi mikołajowe. Każdy, kto taką usługę odpowiednio wcześniej zamówi, otrzyma ją właśnie w tych dniach. Zadnego przesuwania terminów nie było, pomimo iż Mikołaj musiał ich wykonać w te dni aż 70! Natrudził się biedaczysko co niemiara. Adresy były rozrzucone po całym mieście. To prawda, że nasza aglomeracja nie jest znowu taka wielka, ale chodzenie po niej przez dwa dni z pełnym workiem prezentów każdego może zmęczyć. Nasz Mikołaj spał się jednak na piątkę. Był wszędzie tam, gdzie go proszono. Paczki dawał dzieciom, a cukierkami częstował wszystkich. Zdarzało się nawet, że kiedy zauważono go na klatce schodowej, sięgano mu paczkę. Oczywiście nie dla niego, tylko po to, aby wręczyć

ją dzieciom. Miał jednak nazwisko Mikołaj przeczucie, które postanowiłmy utoczyć w gazecie. A rzecz miała się następująco. Gdy zapukał do pewnych drzwi i przedstawił się, że jest prawdziwym Mikołajem, gospodarz za żadne skarby nie chciał wpuścić go do mieszkania, ponieważ, jak twierdził, takiej usługi nie zamawiał. Mikołaj jednak komicznie chciał dostać się do środka tłumacząc, że naprawdę ma paczkę dla dziecka z tego domu. Po dłuższych targach wreszcie doszli do porozumienia, ponieważ po stronie Mikołaja zdecydowanie opowiadał się dziecko. Ojciec otworzył paczkę i zaskoczony zawartością znowu zaczął oddawać ją Mikołajowi. Okazało się, że znajdują się w niej prezenty kupione w Pewarsze. I znowu zaczęły się targi i wyjaśnienia. Kiedy Mikołaj został roado przyświecany do muru — wyznał wreszcie, że z niechęcią, że prezent ten sprawiała dzieciakowi ciotka, która chciała go ofiarować incognito. Dopiero po tym wyznaniu gospodarz odetchnął z ulgą i ustąpił, że Mikołaj nie jest prawdziwy...

Adamiec



Kobietom od nadmiaru dobroci woli wszystko leci z rąk, życie też. Odrzucone, marnują się albo... odkrywają w sobie jakiś talent. Nie może być to talent malarski, gdyż ten rozkwita w zranieniu, albo w sędziwej starości. Jest to jednak jeden z tych talentów, które wybuchają na skutek rozwijania odruchów samoobronnych... ZAPISZCZAŁY CPONY BŁEKITNEGO VOLKSWAGENA

— Ej lala — przetrzyj szybki, cholernie dziś teje...
Zerwałam się natychmiast, gdyż w przepływie rozważań zapomniałam o obowiązkach. Włożyłam gumową rękawicę i rozpocząłam mycie szyb. Najpierw wodą, później Autobiluxem... Szcieraczka do sucha... gotowe. Kierowca tego „cuda” zniknął na chwilę, by uregulować należność zapłaty. Zdażyłam zdjąć rękawicę.

— Zimno, co? — dodał. Otworzył drzwi samochodu, z którego wydobywały się dźwięki Deep Purple... odsunął szybę:

— Stądaj ze mną... Nie chcesz? Adiele i odjechał.

Było mi zimno w dłonie. Temperatura nie była dla mnie łaskawa. Zanim spostrzegłam się, za mną stał pan Krzysztof — kierownik zmiany. Spojrzał na licznik dystyributora i zupełnie łagodnym tonem powiedział:

— „Tak czulem, że oszukał...”

— Hej — zapytałam. Drobiaż, 4 złote... ale on tu jeszcze przyjdzie.

Uśmiechnął się i zaproponował mi chwilę odpoczynku w „sklepie”. Rzeczywiście było tam czysto i ciepło, zupełnie jak nie na stacji benzynowej...

— Tylko od razu widać, że pracują tu sami mężczyźni, bo na ścianach — akty kobiece...

Rozemiał się i dodał:

— „Rzeczywiście, to atrybut męskich pomieszczeń...”

Przeglądałam się równiutko ustawionym na półkach artykułom, lśniącej podłodze.

PAN ANTONI

Obsługiwał „magiczne” urządzenie czechosłowackiej firmy Adast.

— O, widzi pani. Już bym się pomylił. Zamiasz 10, nacięciem 20 litrów... a o uczciwych klientach coraz trudniej...
Usiadł obok mnie i już wiedziałam, że pogadamy.

— Stacja benzynowa w Kainówce — jest jedyną nowoczesną w województwie lubelskim. Początkowo trudno było się przyzwyczaić do takiej formy pracy. Dziś po czernastu miesiącach wszystko wydaje się łatwe i proste w obsłudze. Nie ma też obaw i lęku przy programowaniu dystyributorów... Wiele było osób, które odradzały nam pracy na tej stacji. Teraz możemy powiedzieć, że nie żałujemy... Ustawiła się kolejka samochodów — O! widzi pani! Jak nie ma to nie ma, ale jak jadą do wszystkich na raz... Wychodzimy na plac.

— No, wreszcie coś się dzieje — dodaje pan w średnim wieku wysiadły z białego Poloneza wyłożonego „po brzegi” kwiatami. Nie namiętnie się długo wyjął bukietem frezji — Proszę — to dla pani — dodał. Włożyłam je do kieszeni kombinezonu... Kolejny samochód. „Maluch”. Za kierownicą kobieta.

— „Pani tu na stałe pracuje? Dużo pani zarabiała? Co musi pani

jeszcze wykonywać? Pewnie mężczyźni pani zaczepiają?”

W potoku tych słów zrozumiałam, że kobieta nawet, za kierownicą nie wytrzyma, umiera z ciekawości. A u niektórych ten stan nie ustaje nigdy... Znowu weszłam

nego, że mówią o nas „Złodziejki”!

Pan Antoni opowiadał mi o sobie, współpracownikach, klientach... Przy okienku trwają czynności związane z wydawaniem paliwa. Pan Krzysztof upiera się przy swoim. A chodzi o „luźne” kartki.

— Niestety, proszę pana, nie możemy sprzedać panu paliwa na „luźną” kartkę — mówi do klienta. Takie zarządzanie.

— Ach ty... — dochodzi głos zza szyby...

Po chwili zdenerwowanie mija. Klient jednak nie rezygnuje. Spozstrzegłszy mnie — robi „oko” — „Pani powie coś, żeby mi sprzedał na tę karteczkę...”

— Nie mam znajomości — odpowiadam. I popielata „Syrinka” odjeżdża z placu bez paliwa. Spojrzałam na zegarek...

— Która u pani? — słyszę z oddali.

— Nieważne — wypnęło mi się.

— Mało pani rozmowna. Obrzuciłam wzrokiem klienta, a ten nie dawał za wygraną.

— „Można przecież pożartować od biedy w czterodrzwiowej zastawie...” Ale pani woli inny klimat co?

Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam od razu o bezinteresowności męskiego kłamstwa, które znacznie różni się od żeńskiego — jak dzień od nocy. I choć nie zastanawiałam się nad tym dalej znowu stanęłam przy kolejnym samochodzie. Milczałam i jego właściciel też.

— „Hej pani tu zarabiała?” — to pytanie powtórzyło się po raz kolejny z kolei. Tym razem moim nieofi-



Fot. W. Wawrzyszko

cialnym rozmówcą był kierowca ciężarówki.

— „Tera takie zimno, a pani moczy ręce?”

— Jo bym tam swojej kobiecie nie pozwolił... za taki grosz... żeby tu panie — cyckiem przecierać szyby... bo moja baba to jest taka w sobie, nie taka jak pani... Ale miejsce kobiety to dom i dzieci. Tu to się baba psuje.

BIZNES IS BIZNES

— Proszę — niech pani patrzy — pan Antoni wskazuje palcem przez szybę

— samochód ciężarowy przy 6 dystyributorze. 20 do baku, a 20 do... swojego kanistra... a jakże! Spryciarzy nie brakuje. Tu można ich „wychwylić” na „pęczki”!

Były u nas przypadki różne. Trzeba bardzo uważać. Zdarzyło mi się, że rozliczając klienta przy okienku zapomniałem wyłączyć „programator”. Napatoczył się „cwaniak”, wykorzystał moment mojej nieuwagi, włączył do baku swojego samochodu etyliny i... odjechał... Ale odnaleliśmy go... Minęła pora obiada. Zrobiło się ciemno. Ciągłe padał deszcz. „Kiszki grały mi marsza”...

Włożyłam rękę do kieszeni: 20, 20, 10, 50, 20... Monety brzęczą w ciżmy. Bare kocioski siedzi w fotelu i mruczy, a ja marzę o odpoczynku... Chyba jednak zawodu nie zmienię!

B.W.



Siadamy w fotelach załogi ILa 62-M. Zapalają się dziesiątki lampek kontrolnych. Strzałki wskaźników, każda w charakterystycznym dla siebie tempie zmieniają położenie. Zakładamy słuchawki. Wieża podaje warunki lotu. „Możecie startować”. Dowódca wydaje polecenie rozpoczęcia kołowania. Jest wieczór. Przez przednie szyby kabiny widać światła pasa startowego. Kołujemy. Mechanik zwiększa ciąg silników. Światła uciekają w coraz szybszym tempie, nagle znikają w dole. Wystartowaliśmy. Chowamy podwozie. Bierzymy dwa zakręty i wychodzimy na stały kurs. Włączamy automatycznego pilota.

Wtem przeraźliwy sygnał dźwiękowy i jaskrawe, czerwone sygnalizatory wszczynają alarm. Pożar silnika — melduje mechanik. Przyciska dzwignię systemu gaśniczego. Po kilkudziesięciu nerwowych sekundach pożar zostaje na szczęście ugaszony. Lecimy dalej.

Douglas na pasie!

ZBIGNIEW KWIATEK — kapitan PLL LOT: — Pilot jest jak lekarz. Zda dyplom i od jego zależy, czy będzie się doskonale, czy też spocznie na laurach i w konsekwencji zostanie mianotą. Jeśli wisi się — w locie do Nowego Jorku — nad Atlantyką wraz z 300 innymi maszynami, trzeba mieć do perfekcji opanowane zasady nawigacji i techniki pilotażu. To daje satysfakcję. Może inną niż satysfakcja pilota samolotu sportowego, ale nie mniejszą. Czasem wypada przelotoczyć się w ekonomistę. Jeśli lotnisko, do którego mierzymy jest zamknięte, musimy wybrać optymalny wariant zastępczy. Nadłożył drogi, zmarnować masę paliwa, nie sztuka.

W lotnictwie, jak w soczewce skupia się nowoczesność. Wyobraźmy sobie sytuację na lotnisku w Nowym Jorku, gdzie obsługa jest w stanie w ciągu godziny wysłać i przyjąć z powietrza 120 samolotów. 2 w ciągu minuty...

Ale nie wszystko zależy od techniki, nawet tej na najwyższym światowym poziomie. Kiedyś służba naziemna nowojorskiego portu powietrznego podjęła akcję strajkową. Strajkujący personel został usunięty z pracy. Na jego miejsce zatrudniono nowych ludzi. Co się okazało. Nowi, trzymający się ściśle różnego typu przepisów, doprowadzili do zakorkowania lotniska. Dopiero po pewnym czasie zrozumieli w czym rzecz. Teraz znów usłyszeć można w eterze ostrzeżenia pod adresem mniejszych maszyn: uważaj na turbulencje. Tuż przed tobą startował „Jumbo”.

Mamy pewne kłopoty związane z lądowaniem w takim tłoku. Prędkość naszych samolotów przed lądowaniem przewyższa o 40-50 km/h prędkość maszyn zachodnich. Trzeba więc wycyzniać w powietrzu przedwziewne ewolucje, by nie „stuknąć” w ogon poprzednika z kolejką do lądowania, od którego dzieli nas odległość 2-3 mil.

PORT LOTNICZY 85'



Fot. J. Mazur

Z oświadczenia dotyczącego sytuacji kolizyjnej z samolotem DC-8, należącym do tow. lotn. BRAMIFF. Rejs ILa 62-M z dn. 27.07.1979 r. D-ca załogi — kpt Z Kwiatek. Pasażerów na pokładzie — 150.

DO F.A.A. NOWY JORK
Kiedy samolot dolatuje do prou pasa, padają w kabine pilotów różne polecenia i komendy. Np.:

- przelotić zasłonki rewersów
- rewers przelotony, kontrolki świecą
- próg pasa i prędkość
- hamowanie
- ciśnienie w instalacji hamulcowej jest
- spoilerzy wyszły
- spoilerzy wyszły

W naszym przypadku padły dodatkowe komendy spowodowane zobaczeniem samolotu na pasie w trakcie przyleciańta: — samolot na pasie!
— maksymalny rewers i hamowanie!

Byliśmy zaskoczeni sytuacją, jaka nas spotkała w tej fazie lotu i tym tłumaczymy fakt, że załoga nie potwierdziła komend i nie potwierdziła odejścia na drugi krąg. W naszym wypadku było to niewykonalne. Cała uwaga była skierowana na bezpieczne ominięcie samolotu i to nam się powiodło.

Jest na świecie wiele lotnisk posiadających szczególną specyfikę. Na przykład lotnisko w Santiago de Chile. Położone jest wśród gór, toteż samolot ma niewyłącznie ograniczone pole manewru. Trzeba z dużą precyzją schodzić do lądowania, żeby uniknąć błądów. Widok jest malowniczy, ale i groźny zarazem, ponieważ maszyna schodzi jakby na dno wąwozu, którego ściany stanowią skały Andów.

Parzył z kolei trudny jest z Innego powodu. W bardzo bliskiej odległości od siebie zlokalizowane tam trzy porty lotnicze: Le Bourges, Charles de Gaulle i Orly. Bardzo łatwo znaleźć się w strzale powietrznej obcego lotniska i wejść w kolizję ze zmierną doł samolotem. Choć statystyki mówią, że komunikacja lotnicza jest jedną z najbezpieczniejszych, w powietrzu nie ma żarłów. Za bezpieczeństwo odpowiada kapitan. Dlatego przepisy podporządkowują mu bezwzględnie wszystko i wszystkich, łącznie z pasażerami. W przypadku niesubordynacji pasażera kapitan może nawet zarządzić użycie siły.

Otwierają się drzwi hangaru w którym obsługa naziemna dokonuje remontów, okresowych przeg-

ładów, usuwa usterki. Hala jest ogromna. Dwa ILa 62-M plus jeden TU-134... bez większego wysiłku dąłoby się jeszcze „upchnąć” przynajmniej jedną maszynę.

Kolony IL-62 „Kościszko” i „Chopin” przechodzą akurat najważniejszą kosmetykę. W znajdującej się na wysokości pierwszego piętra (przynajmniej) kabine tego drugiego samolotu oprawdzający nas kapitan Zbigniew Kwiatek na widok straszącego pustymi oczołami pulpitu sterowniczego mówi pod nosem: — Jeszcze tydzień temu leciałem nim do Nowego Jorku. Ale cię wypalrosyli...

Złożymy do ostatniej szrubki i zapewnią kierownik zmiany kierujący przegładom. System zabezpieczający wykryje brakujący element.

Mamy wyjątkową okazję, zwiedzić ogołocony z wyposażenia IL-62M. Z kabiny przechodzimy do pomieszczeń pasażerów. Po usunięciu foteli luzno tu i przestronnie. Dalej „kuchnia”, toalety i pomieszczenia kryjące aparaty utrwalającą na taśmie magnetofonowej przebieg lotu. Wymontowane też legendarną „czarną skrzynkę” — w rzeczywistości jest kolo-rum... (pomarańczowego).

Wracamy z „ogona”. Przez otwarte wyjście awaryjne wychodzimy na... skrzydło. Jest gdzie spacerować. Oba skrzydła są zbiornikami paliwa o nieprawdopodobnej pojemności. Podobnie jak statecznik pionowy.

W odróżnieniu od hangaru, w którym dokonuje się remontów i przegładów samolotów pomieszczenie w którym składowany jest sprzęt ratowniczy imponuje... skromnością. Co nie oznacza, że kamizelki ratunkowe i tratwy ratownicze są mniej ważne. Bynajmniej. Ale lepiej żeby nie trzeba było się o tym przekonywać.

Dinga waży 58 kilogramów. Wy-rzucona z pokładu do wody w mgnieniu oka automatycznie napętnia się powietrzem. Pomiędzy 32 osoby. W razie potrzeby nawet „setkę”.

Każda z tysiąca sześćdziesiąt kamizelek wyposażona jest w latarkę i gwizdek. Co pół roku sprzęt jest kontrolowany pod kątem sprawności i niezawodności. W chwili kiedy przymierzamy kamizelki dowiadujemy się, że... piloci, stewardesy, mechanicy i „pasażerowie” w umundurowaniu wraz ze sprzętem ratowniczym akurat pływają się w wodzie. Całe szczęście, że nie na środku Atlantyku tylko... pływalni stołecznej Legii.

Nie sprowadzę samolotu na ziemię

Prosimy o rozmowę ze stewardesą. Głównie z myślą o świdnic-kich nastoletkach. Jak się zaraz okaże nie tylko... dziewczątach.

Szeń personelu latającego nie widzi przeszkód. Nie mają pięć minut i znajdujemy się oko w oko z Zofią Julewicz, w „Locie” od jedenastu lat. Od dziesięciu na liniach zagranicznych. Ten pierwszy rok w „krajówce” to takie przygotowanie do startu w daleki świat. Dosłownie i w przenośni.

● O czym powinna wiedzieć każda dziewczyna marząca o zawodzie stewardesy?

— Nie ma rzeczy niemożliwych. Są to całkiem realne marzenia. Przede wszystkim świadectwo maturalne. Dalej, warunek podstawowy — bardzo dobry stan zdrowia. Wreszcie, potwierdzona świadectwem egzaminu państwowego znajomość dwóch języków obcych. Jeśli kandydatka spełni powyższe wymagania skończy na kilkutygodniowym kursie przygotowawczym. Obowiązujące przedmioty to przepisy, historia lotnictwa, podstawy nawigacji, dokumentacja, bilety, ubezpieczenia, pierwsza pomoc. Słowem — wszystko z czym mamy do czynienia w swojej pracy. I jeszcze jedno — kandydatka musi być zameldowana na stałe w Warszawie.

● Nawigacja i przepisy na wypadek gdyby... piloci ulegli zatruciu lososiem... jak w powieści „714 wyzwa pomocy”?

— Bez przesady. Samolotu nie sprowadzi na ziemię.

● Zapomnieliśmy jeszcze o czymś. O urodzie!

— To jak widać (widać akurat coś zupełnie przeciwnego — przyp. aut.) nie ma aż tak wielkiego znaczenia. Ważniejsze są ciepło, delikatność, życzliwość, opanowanie czyli cechy właściwe kobietom. Wykonując ten zawód — nie ukrywam — czuję się kobietą.

IL-62 znajduje się nad Atlantyką. Zbliża się pora posiłku. Z „piwnicy” samolotu znajdującej się dwa metry pod pokładem trzeba wydzwignąć pojemniki z wodą mineralną, owocami, worki z pieczywem. Każdy waży kilkanaście kilogramów. Wszystko spada na barki dziewcząt! Niezupernie. Stewardami są bowiem również mężczyźni...

● Każdy zawód ma swoje blaski i cienie. Zawód stewardesy należy bez wątpienia do najatrakcyjniejszych...

— Co najmniej 90% dziewcząt, które do nas przychodzą ciągnie tutaj ciekawość świata. Jak z tym jest w rzeczywistości? Loty tzw. pobytowe; 2, 3 nawet 5-dniowe istotnie pozwalają urzeczywistnić te marzenia. Można coś zobaczyć, zwiedzić, kupić. Ale są też krótsze, zaledwie kilkugodzinne „wycieczki”. W obcym porcie przebywamy wówczas zaledwie kilkadziesiąt minut. O opuszczeniu lotniska nie ma nawet mowy.

● Które z miast wywarło na pani największe wrażenie? — Chyba Rio de Janeiro. Mi-

mo, że nie byłam tam w okresie karnawału. Na drugim biegunie umieściłabym Delhi. Byłam tam niedawno.

● A Warszawa? — Niestety, nie potrafię być obiektywna, bo... nie można być obiektywnym w stosunku do miasta, które się kocha. A ja jestem warszawianką!

● Zapewne tych kilka lat spędzonych na pokładzie pozwoliło na wyrobienie sobie własnego poglądu na pasażerów?

— Dziele ich — według swojego własnego klucza — na trzy grupy: turyści, biznesmeni i debutanci. Największą sympatią darzę tych ostatnich. Lecąc po raz pierwszy wymagają szczególnej opieki i troski.

● Nie wyobrażam sobie aby nie poznała pani ludzi z tzw. wielkiego świata?

— Poznałam! To za mocne słowo. Raczej zetknęłam się z nimi. Jeden szczególnie utkwił mi w pamięci. Słynny skrzypek Jehudi Menuhin. Ubyłam z nim oraz jego uroczą małżonką tzw. trasę okrężną „Jakim — 40” po kraju. Miałam okazję wysłuchać wszystkich jego koncertów. Charakter, sposób bycia, zachowanie artysty wywarły na mnie ogromne wrażenie.

● Czy czas stracony na rozmowę z nami będzie pani musiała odpracować?

— Dziś mam akurat dyżur tzw. atlantycki. Oznacza to, że każdy z członków załogi udającej się za ocean musi mieć dubiera. Na wszelki wypadek. Odlot nie może być opóźniony z winy załogi.

Umawiamy się na telefoniczną autoryzację. Nasza rozmówczyni wyjmuje kalendarzyk. Stewardesy rozkład lotów poznają z tygodniowym wyprzedzeniem. Pani Zofia w poniedziałek była w Berlinie. Wtorek to dyżur atlantycki. W środę i czwartek wolne. Piątek — Madryt przez Genewę, sobota — Amsterdam a w niedzielę Zurich.

● Kobiet o wiek pytać nie wypada ale... wszystko na tym świecie ma swój początek i koniec?

— Latamy do 40 roku życia. Potem każda otrzymuje propozycję dalszej pracy w „Locie”. W innych komórkach naziemnych przedsiębiorstwa. Z reguły większość pozostaje wierna firmie.

● A w urlop udaje się pani... samolotem?

— A owszem. Ostatnio byłam w Sotli i Bukareszcie. W górach. Uwielbiam narty. Zresztą już niedługo wyjeżdżamy z mężem i dwójką dzieci do Szczyrku.

● A więc jest jeszcze czas na rodzinę?

— Naturalnie. Przecież, że wiele mam do zawiąznięcia męzowi. Gdyby nie wzajemna pomoc, życzliwość, wyrozumiałość nie mogłabym latać. A ja... lubię być w powietrzu!

● Niespełnione marzenia?

— Australia!

● Czego się życzy stewardesom?

— Tego samego co pilotom śmigłowcowym. Takiej samej ilości startów i lądowań.

Jestem glina, nie aktorem

Czy terrorysta można być tylko raz w życiu? Jakie motywy kierują człowiekiem, który decyduje się na szaleństwo porwania samolotu? Co skłania go do postawienia na szali życia setki ludzi? Względem politycznym? A może liczy na to, że stanie się bohaterem pierwszych stron gazet, będzie kimś, coś zmieni w swoim życiu, coś udowodni...

Czy jego determinacja pokona barierę instynktu zachowania wła-

(Dokończenie na str. 6)



(Dokończenie ze str. 5)

snego życia? W którym momencie zainicjowana przez niego eskalacja spirali strachu zmieni go z myśliwego w zastraszoną istotę myślącą tylko o tym, kiedy i skąd dosięgnie go zabójcza kula ukrytego komandosa. Nie może przecież być pewien, że mechanik testujący sprawność agregatów nie kryje pod kombinacjami kuloodpornej kamizelki i pistoletu, że nie uszkadza mechanizmów uniemożliwiających start. Rokować, czy po prostu zabijać do skutku? Na ile twardej okaza się przeciwnicy? Co szykują? Z której strony spróbują wdrzeć się do odciętej przez niego od świata metalowej puski samolotu — tego zrytu i trumny jednocześnie...

Samolot jest już na pasie startowym. Rozpędza się. Licznik wskazuje 80, 100, 120 km/h. Pasażerowie przypięci pasami do foteli czekają na moment oderwania się maszyny od ziemi.

Nagle przed pokład przebiega kilka umundurowanych, uzbrojonych ludzi. Znikają tak niepostępowanie, jak się pojawili. Konsternacja. Po chwili załoga samolotu uspokaja, że była to tylko ćwiczebna akcja grupy specjalnej.

— Zawsze znajdą się szaleńcy chętni do wykonywania tej roboty. Nie traktują jej jako sposobu na zarabianie pieniędzy. Dla nich jest to przygoda, wyzwanie rzucone ryzyku. — Mjr Jerzy Dalewski, szef milicyjnej grupy specjalnej warszawskiego Centralnego Portu Lotniczego nie przypomina z wyglądu supermana — żelaznego faceta zdolnego jednym uderzeniem pięści pokonać piętrzące się przed nim przeszkody. Ale też nie na tym polega jego rzemiosło.

— Przechodzą do nas w przeświadczeniu, że potrafią już wszystko, że na sam ich widok porwacz dostanie drgawek. Karatecy, byli żołnierze dywizji powietrzno-desantowej. Stawiam takiego chłopaka przy stole i mówię: pokaż ręce. Potem wolam jednego ze swoich ludzi. Popatrzy — musisz pracować jeszcze trzy lata, żeby mieć ręce takie jak on.

Ten z powietrzno-desantowej chwali się, że skakał ze spadochronem. A potrafił skoczyć ze stu metrów? Zalewasz pan — odpowiadają — to niemożliwe. Jeśli chce zostać w grupie, musi przekonać się, że możliwe.

Z jadącego z szybkością 60 km/h UAZ-a wyskakuje człowiek w „moro”. Zanim zdery się z ziemi, oddaje jeszcze strzały w kierunku celu.

— Przed wyświetleniem w telewizji odcinka serialu „07 zgłoś się” ludzie widzieli w nas „krawężnikowców”. Takich, którzy stoją na ulicy i wlepiają mandaty. Film pokazał trochę prawdy o nas. Dlatego, mimo że jego emisja była początkiem różnego typu perturbacji, zjedliśmy się na ponowne uczestnictwo w nagraniu czegoś podobnego. Wiemy, że ludzie uważali to, co zobaczyli za hochsztaplerstwo, a nas — w najlepszym razie — za podstawowych krzykaczy. W domach towarowych „Centrum” zaczęli mnie raz młody człowiek:

— Czy to pan występował w filmie z Borowiczem?

— Tak

— A mógłby pan dać mi swój autograf?

— Tak, ale ja jestem głupia, nie aktorem.

— O, to przeproszam...

— To nie chce pan już tego autografu?

— A może pan podpisać?

Cała akcja była od początku do końca prawdziwa. Na Zachodzie, gdzie technika filmowania stoi znacznie wyżej niż u nas, nikt nie próbowałby nawet tak karkołomnych sztuczek. Przy przesuwanym się przed kamerą odceniam aktor wskoczyłby po prostu do jakiejś altrapy samolotu i po kłopotcie. Moi chłopcy musieli przy prędkości 100 km/h zdobywać kilkakrotnie z pedałowego jepra praw-

dziwy samolot. Dlaczego kilkakrotnie? Bo upadki były mało filmowe.

Naszym zadaniem jest zabezpieczenie „czystości komunikacji”. Oznacza to niedopuszczenie na pokład samolotu czegokolwiek, co mogłoby zagrażać bezpieczeństwu lotu. Do kabiny pasażerskiej nie może przedostać się nawet żyłka. Oprócz kontroli pasażerów sprawdzamy samą maszynę, bagaż, prowadzimy nasłuch podczas trwania rejsu. Nie ma w Polsce drugiej instytucji, która tak ściśle współdziałałaby z milicją. Leży to w równej mierze w interesie LOT-u, jak naszym. Nie może być nawet mowy o konfliktach typu: „kto tu rządzi”. Zbyt wysoka mogłaby być ich cena. Na szczęście rozumieją to obie strony.

Maszyna podchodzi do lądowania. Siada, zwalnia, kołuje. Pasażerowie opuszczają pokład. Otwierają się luki bagażowy. Wyskakują z niego mundurowi: jeden, drugi, trzeci, czwarty...

Aż tyłu ich woź? — dziwią się ludzie. Nikt nie zauważył, jak tuż po zetknięciu się kół podwozia z betonem pasa startowego za pedałującym samolotem pojawił się UAZ, jak po chwili pojedyncza sylwetka zawisła na kadłubie samolotu, jak wrzeszcze w jego wnętrzu znikali kolejni ludzie z grupy specjalnej.

Welcome home Yoorkevich

Wysiadiesz z samolotu, sprawdzisz ci paszport, podejdziesz do komory celnej i już wiesz, że wróciłeś do domu. Swojacy natychmiast odzyskują zapomniane nawyki i karnie ustawiają się w kolejce. Cudzoziemcy i Polonisi, nieco zaskoczeni, stoją na razie na uboczu.

„Witaj w domu Jurkiewicz” na oszklonej ścianie poczekał dawni szkolni kumple Jurkiewicza naklejają angielszczyzny plakat. Jeszcze dwie albo trzy godziny będą czekali z nosami przyklejonymi do szyby, zanim Jurkiewicz ciągnąc za sobą niedomknięte walizki wpadnie w ich ramiona.

Na osiemnastce stanowisk celnych czynnych jest pięć, w tym jedno odprawiające wyłącznie załogi samolotów. Nowy Jork nie jest kierunkiem szczególnie atrakcyjnym dla celnika. Jakies kalkulatory, mikrokomputery, stare ciuchy, czasem radiomagnetofony.

Starsza pani denerwuje się, że musi stać w kolejce, gdy rodzina czeka. — Pani to chyba dawno w kraju nie była — wyraża przypuszczenie szef zmiany. Do lady podchodzi kobieta w średnim wieku. Przeciętnie ubrana, taszczy ze sobą tylko dwie walizki.

— Ma pani jakąś walutę do zadeklarowania?

— Tak, trochę dolarów.

— Ile?

— 36 tysięcy.

Celnik powstrzymuje pasażerkę przed wyjęciem pieniędzy na ladę. Nieco zbyt duża suma, by przeliczać ją przy tylu świadkach. Prosi koleżę. Wychodzą z pasażerką do biur urzędu celnego.

Do lady przysuwa się dyskretnie mężczyzna lat około trzydziestu, średniego wzrostu, nieco tysiacyjący: — Pan nie może tego załatwić? — pyta prosiącym tonem. Może dać mu piątkę — ciągnie dalej pod nieobecność celnika — do emerytury ma niedaleko. I sztychbył będzie.

Celnik wrzeszcze wraca. Mężczyzna zrzuca swoje walizki na ladę.

— Futurko...

— Dostałem od ciotki we Francji. Widzi pan, że używane.

— Skóry wyglądają na nowe. O, proszę jaki wos.

— Przecież to sztukowane. A tu podarte — mężczyzna demonstrowa-

je rozpruty szew na podszewce.

— Trzeba płacić.

— To ja wam to tu zostawię.

— Nic nie zostawię. Trzeba płacić.

Futerko wędruje na wagę.

— Kilo osiemdziesiąt, 9 tysięcy. Zrezygnowany mężczyzna płaci.

— Ten sygnecik wywiózł pan z Polski?

— Tak.

— Nie wierzę.

Targi trwają jeszcze chwilę, po czym mężczyzna odchodzi.

— Mniej wtieramy — kierownik zmiany po cichu zwraca uwagę celnikowi. — Za chwilę będzie Frankfurt. Dokumenty, konkretne pytania i następnym... Nowy Jork i Frankfurt odprawione. Chwila spokoju. Trzeba oszczędzać siły na Istanbul. Tam dopiero będzie trze-

panie.

NIKTÓRE TARYFY CELNE

kożuchy białe — do 4 kg — 5000, każdy następny 15000
 telewizory cz. b. i szt. — 2000, każdy nast. — 6000
 telewizory kol. i szt. — 10000, każdy nast. — 30000
 magnetowidy i szt. — 30000, każdy nast. — 60000
 dyskotony i szt. — 30000, każdy nast. — 60000
 mikrokomputery bez cła
 herbata 2 kg — bez cła, każdy nast. — 500
 pasta do zębów 3 kg — bez cła, każdy nast. — 100
 perfumy 0,5 kg — 3000, każde nast. — 10000
 guma do żucia 0,5 kg — bez cła, każde nast. — 4000

STANOWISKO NR. 15

Sześćdziesiąt dwa lata liczy celnik, z którym przyszło mi „witać” rodaków przylatujących z Montrealu. Ostatnich piętnaście pracował w Urzędzie Celnym na Okęciu. Mam zwrócić uwagę na sprzęt elektroniczny, kożuchy, odcień ze skóry i złoto. Mimo, że „Montreal” czy „Nowy Jork” do kierunków handlowych nie należą.

Teren na którym „pracuję” to pomieszczenie pomiędzy stanowiskami żołnierzy WOP a holom wypełnionym tłumem witających. Zanim przyjdzie jednak wycalować i wyszczać się z najbliższymi trzeba najpierw stanąć twarzą w twarz z celnikiem.

Podróżny numer JEDEN. Jego bagaż w porównaniu re stosami innych — więcej niż skromny. Nie dziwnego, że „jedynka” najszybciej odebrał walizkę i neseser z taw. podajnika i zameldował się na czelne rosnące kolejkę. Zgłoszenie dewizowe wypełnione wzorowo. Zgadza się ilość przeliczonych dolarów. Można przechodzić.

Numer DRUGI. Druk niezgrabny. Pokreślony, wręcz zabagniany. Trzeba odejść na bok. Wypełnić po raz drugi.

TRZECIA.

— Co pani przywiozła?

— Rzeczy osobiste, słodycze, kakao, kawa.

— Zegarki elektroniczne? Kasety? Radiomagnetofony?

Nie ma? Proszę okazać obcą walutę.

Na stoliku pojawia się plik zielonych banknotów grubości... pięć centymetrów. Rozpoczyna się skrupulatne liczenie.

— Dlaczego to tak wymieszane? Drobne i grube!

— A bo to tak znajomi różni dawali... Dla innych znajomych.

— To wszystko?

— No... jeszcze... trochę... mam... w... listach.

— Proszę wobec tego odejść na bok. Poukladać!

Numery CZTERY i PIĘĆ to małżeństwo.

— Co państwo przywieziecie?

— Spodnie, rajstopy, lalkę, samochód, 5 paczek papierosów...

— Zegarki? Kalkulatory?

— Nie mamy.

— Proszę okazać obcą walutę!

Mężczyzna jest nienaturalnie spokojny. Podaje gruby plik dolarów. Po przeliczeniu wychodzi 4505. W zgłoszeniu wpisano 4610.

— Co z resztą?

— No... nie ma. Resztę mam w domu. Trzoseczkę chciałem jeszcze sobie wpłacić na konto.

Nic z tego. Trzeba wziąć walizki i wrócić z powrotem na koniec „ogonka”. Wypełnić ponownie. Tym razem już zgodnie z prawdą.

SZESĆ. Mężczyzna. Przywoływał upominki, dziecięce ubrania (używane i nowe), kawę, ciuchy...

— Co to są ciuchy?

— No... spodnie.

— Proszę o okazanie obcych walut.

W karcie zgłoszenia 7300 dolarów. Na stoliku tyle samo. Przechodzi.

SIEDMIE I OSIEM. Małżeństwo. Okazują dolary. 1201. W zgłoszeniu. Nie ma rady trzeba okazać.

Mężczyzna zaczyna grzebać po kieszeniach. Tu jeden wmięty banknot, tam inny. W spodniach, płaszczu, portfelu, marynarce. Ciuciubabka. Po co...

— Nie miał pan czasu przez 10 godzin lotu poukladać?

— A bo tyle tego, jak śmieć...

— Co mi pan tu będzie...? Jak się pan znajduje sam to i na siedesie co godzinę pan przelicza!

— On zmęczony. Nie spał dwie noce. I chory...

— Chory powinien siedzieć w domu a nie podróżować. Co państwo przywieziecie?

— Spłoszki, starą suknię po siostrze, stare spodnie, stare buty...

Ani chybi „handlarze starzyzna”. Przechodzą.

DZIEWIĄTA jest kobieta po pięćdziesiątce. Okazuje się, że dziecko skafandorki. W trzech walizkach (?)

— A kożuch?... Dostała pani?

— No niech pan zobaczy jak stary. Wyroby skórzane? Nie mam... tylko mój stary skórzany płaszcz, w którym wyjeżdżałam we wrześniu.

Zegarki elektroniczne? A jakże. Są i zegarki. Trzy. Wszystkie oczywiście stare i wszystko prezenty. Złota bransoletka. Też prezenty. Od siostry. A co nie wolno? Otwieramy walizy. Tak na oko piętnaście grubych listów. W pierwszym świąteczne obrázky, korespondencja, opłatek i... banknot.

— Wiecie pani pieniądze! Wie pani o tym? Wiecie pani zapieczętowane listy. A gdyby były w nich materiały wrogie Polsce... Zdejmijcie pani teraz kożuch. Zważyjmy. Zapłaci pani cło.

— Nie... rozumiem. To mój kożuch! Wyjeżdżałam w nim w styczniu!!!

— Przed chwilą powiedziała pani, że we wrześniu w starym płaszczu.

— Nie! Teraz sobie przypomniałam. Wyjeżdżałam w styczniu.

Ręce opadają. Tak to wygląda na dzień. Bezcelność przechodząca wszelkie wyobrażenia. Kobieta przechodzi. Za moment wraca. Odzyskała już pewność siebie.

— Jak ja się teraz zabiorę. Pan mi rozbebeszył bagaże. Pan musi mi pomóc!

— Niczego nie muszę. Następnym!

Drugie podejście CZWÓRKA i PIĄTKA. Facet już potulny. Banknoty trzyma równiutko złożone i posegregowane. W deklaracji 4505.

W rzeczywistości tyle samo.

— Co jest w walizkach?

— No to co mówiłem przed chwilą.

— A ja już zapomniałem.

— Takie różne drobiazgi. Prawie nic...

— W sześciu walizkach nie?

Przechodzą. Z trudem ruszają z miejsca obciążony chyba ponad wszelką normę wózek. Mężczyzna nieprzytomny ze szczęścia. Dali mu spokój. Wykrzykuje: całuję rączki. Nie zauważył, że celnikiem jest... mężczyzna. Kolejni pasażerowie.

Odprowadza traw już ponad dwie godziny. Mam już tej „pracy” serdecznie dość. A to bratowa dała wnucze kurteczkę za... 80 tysięcy, a to jakiś pan dał dziecku 3 pary spodenek. Dżinsowychi Niki nic nie ma. Niki nic nie wie. Jak w czeskim filmie. Mam możliwość poobserwować podróżnych. Jedni spokojni. Nienaturalnie. Inni nerwowi, gestykulujący. Obserwuj mnie. Takiego „celnika” pewnie jeszcze nie widzieli. Rozgląda się i... pisze. Pewnie tajnik. Oddałbym połowę „wierszówki”, żeby się dowiedzieć co sobie o mnie pomyśleli...

Dochodzi dziesiąta. Pasażerów na razie niewiele. Na postoju może z dziesięć taksówek. Pozostałych sześćdziesiąt zjawi się gdy wyładują samoloty z Frankfurtu i Montrealu. Zresztą nie ma się do czego spieszyć. Mgła. Wystarczy co kilkanaście minut nakręcić numer telefonicznej informacji. Przyliczmy czy nie.

Przed budynkiem przylotów dwóch mężczyzn dyskretnie przelicza zawartość portfeli. Umundurowany bagażowy pcha wypełniony po brzegi walizkami wózek. Obok podróżny. Docierają do taksówki. Bagażowy przestępując z nogi na nogę zaczyna się rozglądać. Podróżny wie o co chodzi. Siega do kieszeni...

Zadanie funkcjonariuszy MO z komisariatu znajdującego się na terenie Międzynarodowego Dworca Lotniczego „Okęcie” da się określić jednym słowem (dwoma): zabezpieczenie zewnętrzne. Oznacza to wszystko, co znajduje się po „naszej” stronie barierki. Reszta należy do żołnierzy WOP. Nie znaczy to, że milicjantom obca jest tematyka związana z funkcjonowaniem portu lotniczego. Wścieg przeciwnie. Zresztą bez ścisłej współpracy z WOP czy Urzędem Celnym służbę trudno sobie nawet wyobrazić.

Co sprawia milicji najwięcej kłopotu? Mocno utrudnia działanie natężenie ruchu. Jak powszechnie wiadomo przez Okęcie przewija się rocznie średnio 2 miliony pasażerów. Jeżeli do każdego z nich dodamy 2, 3 a nawet 5 osób odprowadzających bądź witających to otrzymamy wcale pokąźną armię ludzi. Ludzi, nad których bezpieczeństwem trzeba czuwać. Ludzi wśród których znajdują się niestety i przestępcy.

Do niedawna poważnym problemem byli taksówkarze, także osoby poddawające prywatne samochody do odwożenia „nadmierzonych” cudzoziemców. Swego czasu toczyła się nawet regularna „wojna” pomiędzy reprezentacją Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego (głównie właścicielami Polonezów) a „niezrzeszonymi”. Na dzień dzisiejszy ta dintoja jest już historią a na parking, w idealnym porządku stoi od 10 (godzinny poranne) do 70 (nasilenie przylotów z Zachodu) pojazdów. Ta „siedemdziesiątka” to stali bywalcy Okęcia. Nie łączy ich rzecz jasna ani miłość do lotnictwa, ani nawet do podróży. Swoje kilkunastominutowe oczekiwanie w „ogonku” łączą z nadzieją trafienia dolarowego gościa. Nadzieja, że będą pierwszymi z którymi zetknie się cudzoziemiec. Czy tak jest w rzeczywistości? W hall przylotów znajdują się kasy wymiany walut. Nie każdy cudzoziemiec z niej korzysta. Jego sprawa. I... strata. Niektórzy „nacinają” się na „cinkciarzy”. Tych ostatnich jest w okolicy dworca zadziwiająco mało. Wolą hotel.

Trzecim zjawiskiem spędzającym stróżom porządku sen z powiek

(Dokończenie na str. 7)



PORT LOTNICZY 85'

(Dokończenie ze str. 6)

są kradzieże. Głównie kieszonkowe. Wiadomo — atmosfera dworca: pośpiech, zdenerwowanie, wzruszenia wyjątkowo sprzyjają a-matorom łatwego zarobku.

Komendant komisariatu na pytanie: czy roboty jest tu więcej niż w Śródmieściu? Odpowiada krótko: Nie!

Zbliżamy się do końca lotu. Przechodzimy na sterowanie ręczne. Zmniejszamy szybkość, obniżamy wysokość. Wypuszczamy podwozie. Prędkościomierz wskazuje 400, 350, 280 km/h. Pasa jeszcze nie widać. Schodzimy na 70, 60 metrów. Wysokość decyzyjna. Pasa wciąż nie widać. 30 metrów. W ostatniej chwili odchodzimy na drugie podejście. Po kilku minutach siadamy już bez przycąd.

Wychodzą z kabiny link trener'a — urządzenia symulującego prace załogi w

w warunkach autentycznego lotu, na którym odtworzyć można różnego typu sytuacje awaryjne. W jeszcze innym pomieszczeniu stoi maszyna analogowa, której zadaniem jest przetwarzanie impulsów napływających z kabiny pilotów i przekazywanie informacji do systemu kontrolnego. Na arkuszu kalki widnieje wyrys pokonanej przez nas trasy. Niemal dokładnie pokrywa się z idealnym. Z tą załogą nie balibyśmy się lecieć na koniec świata.

Andrzej Kwiek
Jan Mazur

JAK MINĄŁ ROK?

W reporterskich wędrowkach u datem również p. Wandzia Głaz — biuletencja kina miejskiego LOT.

— W tym roku na ekranie naszego kina — powiedziała — nie było wlewu szlagierów. Kasowe filmy można było policzyć na palcach. BŁĘKITNY GROM, ROMANDOSI Z NAWARONY, POSZUKIWACZE ZAGIBIONEJ ARKI to te chyba najbardziej markowe. Największe zarządy użyczył oczywiście film z Bruce'em Lee — WEJSIE SMOKA.

• Trochę to dziwne gdyż wyświetlano go w regionie, gdzie się tylko dalo...

• A jednak! Przekonywaliśmy dostawie obciążenie. Bilety szły jak woda...

• Ostatnimi czasami do kina Świdnickiego uczęszczała w większości młodzi kłomani...

• To prawda! Dawniej ułożenia w kinie LOT była bardziej zróżnicowana wiekiem. Przeszeregano przede wszystkim zasady, że co dla dorosłych to nie dla młodych, teżdzów, i młodzi to rozumeli...

• A czy dziś tak nie jest?

— Zasadą ta obowiązuje nadal, ale co niektórzy młodzieńcy (dzielnicy rządowej — przyp. aut.) cenią się na niedozwolone filmy, szukając różnych sposobów aby dostać się do sali projekcyjnej.

• A jakich?

— Najprostszy to podrobienie legitymacji szkolnej co nie jest aż tak trudne do rozszyfrowania. Ostrożny zaś to ustawianie wejścia na ułożenie z pomocą... rodziców!

• Niewiarygodnie!?

— A jednak prawdziwie! Są rodzice, którzy stają murem za swoimi dziećmi i twierdzą, że skoro zgodziła się na to by ich syn czy córka mogli obejrzeć film dla... dorosłych to nikt im tego nie zabroni. Po kilku takich przepychankach u drzwiach kina nerwy nasze często nie wytrzymały. Czy rzeczywiście tak być musi?

• A jak zachowują się młodzi w

czasie trwania seansów?

— Czasem wręcz skandalicznie. Niektórzy przychodzą do kina na „cykuł”. Dwa lata temu jakiś typ rzucił w kinie paterkę. Co bardziej wrażliwi mocno się przelękli. Najboleśniejsza sprawa to jednak chyba... „kaleczenie” krzesel. Na teledolnie jest ich 320. Kiedy wymieniono je kilka miesięcy temu, tylko cztery czy pięć było całych! Reszta porżnięta aż do sprężyny.

• Powiedziała pani mimo woli, że w kinie był remont...

— Tak i przez to zmieniło się u nim wiele na korzyść! Wymiana starych foteli, ułożenie gumolitu na podłodze, zawieszenie nowej kurtyny i jeszcze inne kosmetyczne zabiegi sprawiły, że w kinie naszym przejaśniało. Od tego czasu jak gdyby i widownie stał się tmi. Zaczęli traktować kino nieco inaczej... I oby tak dalej!

• W co jeszcze wzbogaciło się kino w starym roku?

— W przechowanie rzeczy osobiste. Niektórzy widzowie gubią nadal rzeczy osobiste.

• Czy pod kinem busują „konki”?

— Były przypadki ale to już bardzo dawno temu, że młodzi chłopcy, sprzedawali bilety po wyższych cenach. Handlowano nimi najczęściej na filmach o... potopach japońskich i co bardziej atrakcyjnych wester-nach.

• Sylwester za pasem. Nie wszyscy się bawią. W wielu kinach panuje dobry zwyczaj organizowania maratonów filmowych. Wyświetla się dla przykładu trzy atrakcyjne filmy w noc sylwestrową. W przerwach widzowie udają się do bufetu na kawę, herbatę oranżadę i ciastka z kremem.

• Przydałoby się zorganizować taki maraton filmowy i w naszym kinie. Do tej pory nie mieliśmy takich imprez. Rozmawiał MK

W tym przypadku o sposobie spędzania niedzieli nie decyduje pogoda, nastroj, ani też zawartość portfela (najczęściej). Nie być „tam” w niedzielne przedpołudnie jest towarzysząca plama i wrów modzie. Spokajna superoptymistów i znawców tej superparadoksalnej dziedziny naszego życia potrzebują coraz więcej miejsca. Z placyku „wypełzli” na ulicę, w krótkim czasie na miejsce spotkań obrali pokazy szmat drogi szybkiego ruchu. Jeśli zajdzie taka potrzeba poddają „okupacji” kolejną jej odcinek.

Lubelska giełda samochodowa — żywił nieuznawiany. Gdy ogłoszono stan wojenny, handel samochodami i ustalanie w ten sposób prawdziwego kursu dolara odbywało się w bocznych uliczkach. „Zmartwychwstanie” giełdy było jednym z pierwszych przejawów... normalizacji.

Pokonanie bramy owego lubelskiego „disneylandu” nie nastąpiła problemem. Dla tych co potrzebują wygodnie siedzieć, i za szyby



obserwować wydarzenia, jegomość będący przedstawicielem spółdzielni inwalidów posiada stosowne kartoniki, które wetknięte za szybę pojazdu służą za przepustkę. Inkasowanie opłaty odbywa się nadszyczą sprawnie i kolejki nie mają miejsca. Następuje wjazd, obranie miejsca i można zaczynać. Niektórzy z uczestników giełdy decydują się nawet wypisać na kartoniku otrzymanym od ciecia cenę, za jaką byłby skłonni zrezygnować z miejsca siedzącego. Kwota jest oczywiście proporcjonalna do wielkości i wygodny fotela, czasami marki i wieku. Nie ma natomiast rzad cyfr żadnego związku z jego stanem technicznym ani też ze zdrowym rozsądkiem. W grę wchodzi też inne względy. Na przykład oglądanie giełdy z miejsca ogrzewanego ciepłem wytwarzanym w mrużącym „diestu” kosztuje ekstra. By nje-psuć wrażeń wszystkim tego typu transakcje przebiegają najczęściej w bilateralnych kontaktach — zaproszenie brzm: cena — do uzgodnienia. Giełdowa pichoła przybywa zaś postępująco się własnymi nogami. Nie potrzebują też specjalnych przepustek. Poza zjedzeniem nie niesie ze sobą najczęściej papierosy, przybywa też z potomstwem, rzadziej z małżonką lub rodzicami. Jest duże prawdopodobieństwo, że kilka osób na giełdzie posiada gotówkę lub stosowne pełnomocnictwa. Ci wstępują w roli głównej, do perfekcji przeciwiczonej, wymagają czasem pomocy sulerów. Gdy zrobi się nieco jaśniej kurtyna idzie w górę.

Na początek przyczepa. Podobne pojazdy służą turystom, ta jednak robi za bar na kółkach. Kawalek czerwono-brunatnej kiełbasy, musztarda, bułka, taćka — 110 złotych. Nikt, nikogo nie zmusza — wybór „jeść albo nie jeść” jest absolutnie świadomy. Przecież można wziąć kanapkę z domu.

— Tu pan te ważne przekreślił, wel-

śniesz do oporu i nie wyeci, gwarantowane — właściciel czerwonej skody z entuzjazmem właściciel każdego transakcji pouca nabywcę o zaletach pojazdu.

Małżonka kierowcy in spe poza sakramentalnym „ty kupujesz” zainteresowana jest raczej kibicami. — Slinik? — ale nie robione, panie, przeleż widzieć!

Oględziny dobiegają końca. Jeszcze zerknięcie na oponki: — Panie, „nówki”!

— To jedziemy, wsiadaj Basiu! Basia powłóczystym spojrzeniem omiata zebranych i z fasonem zamyka drzwi. Wygląda na to, że kupiła.

Zielona zastawa przyjechała aż zza Wisły. Ma osiem lat, rozkraczona koła, duży wyciek oleju z przekładni, dźturawa drzwi, odpadające zderzaki. Poza tym jest ładna. 320 tysięcy. Jej „menager” z zaspępną miną oczekuje na cud. Czy ktoś zechce ten RAJ?

Jej „koleżanka” z Lublina jest rubinowa. Ma widocznie dobrą

fertę jak dziadek na suchary i ustępuje pola uzbrojonym w teczkę. Ten kontrakt zawrże się bez negocjacji, kurs „zielonych” wyznacza reguły gry, nikt dynamitu nie wymyślił.

— Zenu. jak? Dobra ta taksówka? Koler mi się widzi, że bordowy? — chce w końcu włączyć się do licytacji starsza kobieta występująca tu pewnie w roli podręcznej kasy.

— Wisnia, trochę z bordo, może być, nie? — krewny uspokaja niewiastę.

Skoda pamiętająca pewnie jeszcze czas „reformatorski” zepędów naszych południowych sąsiadów, poddana niedawno kolejnemu remontowi tymczasem wygląda zdrowo.

— Zenu, posłuchaj się Marka i jedźmy bo mi buty przemokły — prosi „kasa”.

— Już, już — panie, jak te drwi zamknąć? — prosi o instrukcję klient.

Kolejne kłapanięcia, niczym uderzenia młotka, zwiastują koniec targu.

Powieki pod pastelami — blot-

DOROSŁYCH ZABAWY W KANT

kosmetyczkę i — chociaż tylko o rok młodsza — wygląda znacznie lepiej. Jest skłonna „oddać się” za 350 tysięcy.

Oto i arystokracja. Młodzian wetknął za szybę okazalego citro-ona karteczkę: „zamienię na diła lub sprzedam”. — Za ile? — odważył się człowieczek w Jesonce. — Za dużo...

Przebój giełd o nazwie „maluch” posiada metrykę wystawioną w stolicy sąsiedniego województwa cztery lata temu. Fachowcy tam widać nie najlepsze, kanarkowy lakier tak samo skutecznie kryje u szkiełki szyby i galerię jak resztkę pojazdu. W miejscach „na pic” jest matowy. Znalazł się jednak jeden piechur ślepy i dobiła 360-ciu tysięcznego targu.

— A jak slinik — sugeruje odpowiedź. — Idzie 120, nawet czasem więcej. Mam w domu drugiego, ale tamten to wół. Oni coś musi z tymi głowicami robić...

Z dalszej dyskusji dwóch panów nie wynika przy jakim to wietrze i na jakiej górze ów samochodzik taki prędki, ani też doładowy sprzedawcy milszy wół niż pegaz...

— Przed nowy, błotniki nowe, klapa nowa... — właściciel. — Tak? — niedowierzanie zainteresowanego. — To znaczy się... trzy lata mają — wyjaśnienie.

Jedzie mały, dumny czystymi chromami, dzięki lotii tylek chwilowego właściciela nie skala wykładziny fotela.

„Wczoraj w Polmożbycie na stanie — dziś na straganie” — tego sloganu oczywiście brak. Za każdy centymetr szczenienny pojemności silnika jegomość w kapeluszu uważa po 1 tysiąc złotych — razem 650 w giełdowym slang-u mów: 6 i pół).

Kilku piechurów spogląda na o-

niki pod szpachlą, na nosku Yardley Feather Finish cream powdów — autko z żarzącej fabryki su- to pokryte pastą, wewnątrz niczym kładzido panuje Nina Ricci „L'Air du Temps”. Właścicielka tego wszystkiego na raz jest skłonna za 410 tysięcy złotych wrócić do Parczewa pakaesem i wcale nie będzie jej smutno, że jedenaścieletni fiat przejdzie w inne ręce.

Na pytanie, czy jest przy nadziei? — odpowiada zamknięciem szyby.

FSO 1500 od czterech lat występuje pod firmą LUM z czterema cyframi. Wygląda na to, że ten „anga” dobiega końca. Czterech „wesolików” uznano oto propozycję zmiany barw za 610 tysięcy za korzystną. Brak czasu na głupawe pytania, umiżgi i z góry wiadome odpowiedzi.

— Otwór pan te maske — jeden z nich uważa, że czas ma wielką wartość — slinik jest, widziałem też koła, o jest i kierownica — jedziemy wujku. Chłopaki siadają.

Chłopaki zajmują miejsca i od- jazd.

— To ile? — 450! — 450! — 450!

— 450! Wódki się pan jeszcze napijesz!

— Wódkę mam w domu. — To co, idzie za 450? — Idź pan do Caritasu po medalik a nie na giełde po wóz! Za darmo by chciał, cholera...

Wóz ma za sobą cztery lata, wypadek, lyse opony, obwisłe drzwi, nazywa się 126 p.

W PORZE WCZESNOPOŁUDNIOWEJ SEANS SIĘ KONCY. KIELBASKI NA GORĄCO „JUŻ WYSZŁY”. ENTUZJAZM ULECIĄL JEDNI WYGRALI INNI „UMOCZYLI”. ZA TYDZIEŃ SPORTKAJA SIĘ ZNOW.

BARBÓRKA...
...była w tym roku po wodzie. Jeżeli wierzyć przysłowiu — na święta będzie śnieg i mróz.

ODWIEDZINY MIKOEAJA U DZIECI...
...wypadki w tym roku okazały. W przedszkolach maluchy były zafascynowane bardziej chyba sędziwym starszkiem w czerwonym kożuchu, aniżeli paczkami... Tańczo wokół niego i śpiewano.

dbali rodzice, Mikołaj społecowski, który był dobrze zorientowany w potrzebach dzieci, obdarował niektórych z nich ciepłymi ubrankami.

Mikołaj z osiedla spółdzielczego przy ulicy Kruczkowskiego rozosił paczki po domach. Dzieciaki wyglądały go z utęsknieniem.

A TERAZ JUŻ GWIAZDKA!

Najmilszym podarunkiem pod choinkę jest chyba jednak książka. W okresie przedświątecznym księgarnia „Domu Książki” przy ulicy Sławińskiego oferowała sporo nowych tytułów. Dorosli zainteresowali się takimi pozycjami jak „Final 45” Zbigniewa Zahuskiego, „Pożegnanie twierdzy” — Witolda Zaleskiego, „Poznań we wrześniu 1939” — Zenona Szymankiewicza, „W stołecznym Lublinie” i innymi nowościami. Młodzi mogli znaleźć

na księgarniej ladzie książkę Kadena Bandrowskiego — „Miesto mojej matki”, „Tomka na wojenne ścieżce” i inne książeczki z tej serii.

Reporter (świąteczny) zanotował

W księgarni sprzedano dla dzieci 400 egzemplarzy „Kaczki dzwaczki” Brzechwy, 400 książeczek Janczarskiego o „Smuku Wawelskim”, 120 egzemplarzy „Kwiatów Małgorzaty” — Kownackiej. Dużym popylem cieszyły się książki biograficzne o Janie Sebastianie Bachu i J. Straussie.

KALENDARZE, KALENDARZE...
Jak co roku dział reklamy WSK rozprowadzał na wydziały kalendarze plakatowe. Kolporter „Do-

mu Książki” Stanisław Dziachan oferował kalendarze „Czytelnika”. Największe wzięcie miały kalendarze dla dzieci, książkowy „Kalendarz Przyjaciółki” i 2 stronkowy kalendarz „Powozy z Łancu- ta. Najmniej było chyba w sprzedaży kalendarzyków kieszonkowych.

NA POCZĄTEK W ŚWIDNIKU...
...ruch przedświąteczny był wielki, także w urzędzie pocztowym przy zakładzie. Dorecyciele roznosili po domach średnio 1500 listów dziennie. Ponad 500 przekazywano do skrytek pocztowych. Nadchodziły z najdalszych zakątków kraju a i z zagranicy także. Paczek było także wiele.

NA TARGOWISKU MIEJSKIM...
...przed świętami ceny szły codziennie w górę. W II dekadzie grudnia za pęczek chrzanu żąda-

no od 50 do 80 złotych, za 10 dkg wianuszek suszonych grzybków od 250 do 300 złotych, stołek marynowanych gąsek 500, jabłko od 50 do 70 złotych. Jajko (wielkości ping-pongowej ptełcki) 17 złotych. Pół litra oleju 250!

KOMU BOMBKI!
Obsługujący uważnie handel świdnicki przed świętami zauważył z pewnością, że najbardziej poszukiwanym towarem był jed-

(Dokończenie na str. 9)



Na świąteczny stół

Nadchodzące święta należą do najmilszych i najweselszych. Łączą się ze wspomnieniami z dzieciństwa, choinką, prezentami i oczywiście kolacją wigilijną. Wiele jednak zmieniło się w ciągu ostatnich lat — prawdziwa, pachnąca żywicą choinka wypiera sztuczna, mniej kłopotliwa i bardziej trwałą, chroniczny brak czasu nie pozwala na lepienie łańcuchów z bibuлки i kolorowego papieru, ozdoby z wycinanek i słomy zastąpiono masowo produkowanymi zabawkami.

Mało kto zwraca uwagę na tak przestrzegany dawniej zwyczaj, by goście było do pary a potraw nie do pary. Zapomina się też o zostawianiu pustego nakrycia dla przygodnego gościa wigilijnego.

Dawno minęły czasy wystawnych przyjęć — obowiązkowych kilkunastu potraw na wigilijnym stole. Dania takie jak: karp po żydowsku, w szarym sosie, kutia, makaron z szynką w kruchym cieście znalazły już tylko można w książkach kucharskich naszych mam i babć.

Poszczególne regiony kraju mają swoje specyficzne smakołyki świąteczne np. kapusta z grochem, kluski z makiem. Ale są także dania uniwersalne, które wszędzie można spotkać. Króluje ryba. Może to być śledź w oleju z cebulą, czy karp w galarecie lub smażony. Do tego chrzan ze śmietaną i jajkami. Z zup — barszcz czerwony z uszkami, zupa grzybowa z łazankami. Jakies danie z makiem. Obowiązkowym napojem jest kompot z suszonych owoców.



Chcąc pomóc naszym Czytelnikom w przygotowaniach świątecznych, w rozterkach co upiec, jak przyrządzić proponujemy kilka wypróbowanych przepisów naszych redakcyjnych koleżanek:

SYBKIE CIASTO UNIWERSALNE

— proponuje Alicja Pepejewska z Praktycznej Pani.

Ski. ciasta: 2 szklanki mąki, 1/2 szklanki cukru, 2 jaja, 1/2 kostki margaryny lub masła, piecące 1/2 szklanki śmietany lub zsiadłego mleka, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, szczypta soli, cukier waniliowy.

Wykonanie: wysypać do miski mąkę, cukier, proszek do pieczenia i cukier waniliowy. Dobrze wymieszać. Zrobić dołek, wbić jajka wlać rozpuszczony letni tłuszcz i śmietanę. Wyrabiać łyżką aż masa stanie się jednolita. Powinna być takiej konsystencji, aby można było przekładać ją łyżką do wysmarowanej tuszczem tortownicy. Piec w nagrzanym piekarniku w temp. ok. 180 — 200 C, ok. 40 min.

Ciasto po upieczeniu można przekładać dżemem, kremem, można je lukrować. Można przed pieczeniem układać surowe owoce lub owoce z kompotu.

KOKOSANKI

8 dkg masła, 2 jajka, 30 dkg cukru pudru, 3 łyżki ciepłego miodu, pół szklanki mleka, pół proszku do pieczenia, 50 dkg mąki.

Z podanych składników zagnieść ciasto, rozłożyć w blaszce. Piec ok. 30 minut. W tym czasie przyrządzić polewę:

kostka masła, 3 łyżki kakao, trzy czwarte szklanki mleka, 1 szklanka cukru. Wszystkie składniki gotować 15 minut, pod koniec wlać kieliszek alkoholu.

Po upieczeniu ciasta — jeszcze ciepłe pokroić w kostkę 2 na 6 cm, oblać polewą i obtoczyć w wiórkach kokosowych lub mielonych orzechach włoskich.

BABSKI Magazyn Świąteczny

Przed balem

Panie MAŁGORZATA BRONISZ i MAŁGORZATA PARADOWSKA Kosmetyczki z Praktycznej Pani mówią o przygotowaniach — przed balem.

— Proponujemy, przynajmniej trzygodzinny relaks przed wyjściem na bal, który da należyty efekt i przyniesie odprężenie. Należy zapamiętać w tym czasie o problemach dnia codziennego i oddać się wypoczynkowi.

Piękne odbicie w lustrze w połączeniu z elektrycznym ubiorem zadowolą o naszym samopoczuciu w ciągu całej nocy. Zaczniemy więc od:

KAPIELI

● **KAPIEL** z igliwem świerkowym lub sosnowym znakomicie odświeża i regeneruje. Wzmacnia układ nerwowy i działa kojąco na skórę.

● **KAPIEL** tatarska bardzo dobrze działa na zwióźdź i suchą skórę.

● **KAPIEL** szafirowa jest szczególnie wskazana dla osób, które mają zbyt rozszerzone pory. Działa ściągająco.

MASECZKA

Proponujemy te, które zazwyczaj dają natychmiastowy efekt i nie spowodują przykrych następstw.

● **SKÓRĘ** odświeża, ożywia i wygładza maseczka z **PAPKI KARTOFLANEJ**. Duży, świeżo ugotowany w lupinie ziemniak rozgniatamy i miesamy z odrobiną świeżego mleka i jednym żółtkiem. Papkę, jak najgoręcej, smarujemy twarz i przykrywamy chustką. Po 20 minutach zmywamy ciepłą wodą.

● **ZÓŁTKOWA**: utrzeć 1 żółtko z 1/2 łyżeczki oliwy, dodać kilka kropli witaminy A + D.

● **MIODOWA**: 1 łyżeczkę miodu utrzeć do białości i dodać 1 łyżeczkę słodkiej śmietanki.

Nie radzimy w tym dniu stosować maseczek z marchwi (może pozostawić trwałe odbarwienia na skórze), z drożdży (powoduje często obrzęknięcia twarzy jeśli nie była nigdy stosowana), czy kiszonych kapusty (pozostawia przykry zapach). Te maseczki zrobimy po powrocie z zabawy czy przyjęcia, dają również dobre efekty. Po wyjściu z kąpiele nie zapominajmy o nabalsamowaniu całego ciała, by było gładkie i pachnące!!

MAKIJAZ

Nim dostosujemy się do wymagań urody, spójrzmy krytycznie w lustro. Być może należy jeszcze położyć na zmęczone powieki okład z mocnej herbaty lub z naparu rumiankowego. Jeśli skóra powiek jest mało elastyczna, skłonna do obrzęknięcia, czy pierznięcia powiek dolnych, nie można stosować cieni o dużej zawartości perły ani w prasowanym pudrze i cieni w kolorach fioletowym, pomarańczowym, złotym gdyż podkreślają one zmarszczki na powiekach czy zacerwienie niebie, ani fiolet. Skórze pod łukiem brwiowym rozjaśnić cieniem bardziej awangardowymi, np. czerwonymi.

A jaka w tym sezonie głowa



A jaka głowa w tym sezonie?

Co przywiozła Pani dla nas z najnowszych kolekcji fryzur z Europejskiego Festiwalu w Pradze — z tym pytaniem zwracamy się do pani Joanny Karbowiczek z Praktycznej Pani.

— Chyba najlepiej będzie, jeśli zaprezentuję to co widziałam.



Przerabiać albo nie przerabiać?

— oto jest pytanie. Rozterka, zważywszy na okoliczności prawie jak u Hamleta. Rzecz w tym, że kobieta musi mieć, albo udawać, że ma coś nowego. To kwestia nie godności, ile samopoczucia. Prawdziwa kobieta — sto procent kobiecości — przez cały rok pojękuje, że nie ma się w co ubrać. U progu nocy sylwestrowej, gdy trzeba się „zaprezentować” nasze sto procent kobiecości podnosi lament.

Co robić, w co się ubrać? Wystarczy otworzyć szafę i trochę poantazować. Nie będą to „cud kreacje”, ale na prywatkę można zaryzykować...

Oto propozycje pań: **GRAZYNY WIECZOREK** i **JANINY KOWALCZYK** z Praktycznej Pani:



Jak minął rok

LUCYNA PUDEKO — kierownik ośrodka „Praktyczna Pani” — Właściwie to jeszcze nie zastanawiałam się jaki był ten kończący się rok. Dla mnie był chyba lepszy od poprzedniego, choć na pewno bardziej zabiegany i to zarówno w pracy jak i w domu. Trudno nawet dokładnie określić na czym polegało to szybkie tempo życia, bo tak naprawdę to na przykład w domu nic szczególnego się nie działo. Remonty, nowe inwestycje ominęły mnie szczęśliwie, ale mimo to żyłam w ciągłym pośpiechu. Zresztą na temporytym skarży się coraz więcej osób. Z rzeczy przyjemnych — młodszą córkę przygotowuje się do obrony pracy magisterskiej, jest na ostatnim roku pedagogiki.

Jeżeli chciałabym ocenić rok w pracy, to „Praktyczna Pani” też może zaliczyć go do udanych. Było sporo kursów, mamy większą obsadę w gabinecie kosmetycznym i salonie fryzjerskim. Organizowaliśmy wiele imprez i spotkań. Ostatnio bardzo udany był Mikołaj a wcześniej akcja „Lato w miescie”. Jak widać ruch u nas duży. Przystąpiliśmy też do kilku konkursów. W jednym z nich „Praktyczna i Piękna” ośrodek został wyróżniony. Śmiało mogę powiedzieć, że nie był to dla mnie zły rok.

Magazyn przygotowały:
A. KONOPKA, I. WIERZCHOS, B. WRÓBEL





Zaproszenie do stołu

Już tylko parę dni dzieli nas od Wigilii i Bożego Narodzenia. Bardziej niecierpliw porobili niezbędne zakupy. Nasze mieszkanie zaczyna pachnieć świątecznie. Robi się rodzinna atmosfera. W każdym domu spieszenie pracują miksery. Handlowcy tym razem bardziej postarali się o wiktuały, z których nasze pomysłowe mamy i małżonki wyczerują znakomite ciasta, jakich nie dostanie się w żadnym sklepie czy cukierni. W niektórych domach świecą się już nawet choinki. Dzieci, jak zwykle niecierpliwie, nie mogą doczekać się świąt. Do wigilijnej kolacji pozostało niewiele czasu. Ten, kto do tej pory jeszcze nie wysłał świątecznej kartki, musi poczekać z tym do przyszłego roku. Ale na zakup prezentu jeszcze nie jest za późno. Najtrudniej jednak wybrać. Dla taty można kupić paczkę dobrych papierosów, krawat albo krem do golenia i sprawa załatwiona. Tata ze wszystkim się ucieszy. Trochę gorzej jest z mamą. Perfumy, krem czy paczka kawy to rzeczy tak niewyszukane, mało oryginalne... A może by tak kupić coś droższego. Ale co? Dobra książka jest teraz prezentem bardzo popularnym, ale nie zawsze takim a przede wszystkim niedostępnym. Z bratem to nie ma kłopotu. On ucieszy się nawet z ładnej rybki, dobrego długopisu czy

klasera na znaczki. Siostra zadowolona będzie z otrzymanych smakołyków czy innych drobiazgów. A babcia, dziadek, mieszkająca z nami ciocia? Co z nimi zrobić?... O nich też trzeba pamiętać. Każdy człowiek, bez względu na wiek, lubi wyrazić pamięć. Pamięć, która w tym przypadku ma dla nas szczególny charakter. W czasie świąt każdy dowód pamięci nabiera większego wymiaru. Święta te, to w naszej kulturze dni nierwy, kiedy pragniemy przebywać wśród najbliższych i przyjaciół. Najważniejsza jest pamięć. Nie zapominajmy o ludziach starych, samotnych, którym samotność najbardziej doskwiera w świąteczne dni. W niektórych restauracjach organizuje się dla nich wspólne wieczery wigilijne. To bardzo piękna inicjatywa. Stworzenie człowiekowi okazji do wspólnego świętowania to ważna sprawa. Gdybyśmy jednak ukradkiem zajrzeli do takiej restauracji, może wśród tych samotników dostrzeżlibyśmy starego znajomego, z którym przecież tyle nas łączy lub łączyło jeszcze niedawno. Znajomego, który przy wspólnym stole może okazać się wspaniałym i ciekawym człowiekiem. Spróbujmy w ferworze świątecznych przygotowań, przypomnieć sobie o tej jakże ważnej sprawie.

Adamiec

JAK MINĄŁ ROK?

JADWIGA TATARA, kierowniczka magazynu odzieżowego. Te lata tak szybko lecą i tak są do siebie podobne, że doprawdy trudno mi dostrzec różnicę mijającego roku od lat poprzednich. Rok ten był tak samo dla nas pracowity jak każdy inny. Choćby przynajmniej muszę, że ostatnio pracowało się nam trochę lepiej. Przede wszystkim już od paru tygodni mieszamy mamy wystarczającą ilość odzieży ochronnej i obuwniczej. Czasem zdarza się, że zabrańnię jednego asortymentu czy rozmiarów, ale trwa to zwykle dość krótko. Generalnie nie jest źle. Przy okazji chciałabym się pochwalić, że w tym roku radykalnie poprawiły się nam warunki pracy. Od stycznia nasz magazyn mieści się w nowym, przestronnym i ładnym pomieszczeniu w centrum zakładu. Teraz mamy dobre

warunki. Ponadto fakt, że magazyn znajduje się na terenie wyznaczonym także dużym udogodnieniem dla całej załogi przedsiębiorstwa. Panuje u nas dobra atmosfera pracy, czego dowodem jest choćby to, że od lat nie ma u nas żadnych zmian personalnych. To także o czymś świadczy i cieszy. Ale skoro już mam okazję, to chce się upomnieć o obiecaną nam uludę towarową. Magazyn jest wprowadzany na pierwszy plan, ale umieszczenie na półce cotej dostawy towaru jest dla pracowników transportu dość uciążliwe. Mam jednak nadzieję, że przy okazji modernizacji zakładu i ten, w końcu drobny problem u skali przedsiębiorstwa, zostanie rozwiązany. Ja przynajmniej to tu wierzę. Wierzę również w to, że przyszły rok będzie dla nas wszystkich pomyślniejszy.

CAŁA SALA ŚPIEWA Z NAMI...

Jak to się drzewiej balowało!



Już za kilka dni Sylwester! Pożegnamy uciekający w mrok historii — stary rok. Pożegnamy go jakim był, lepszy czy gorszy, a może nijaki... Wielu z nas znajdzie się tego dnia na salach balowych, wielu spędzi Sylwestra na prywatkach. Zanim to jednak nastąpi, zanim wychylimy tradycyjną lampkę szampa na powrót do wspomnień z dawnych lat. Przypomnijmy sobie jak bawiono się w Świdniku choćby 10 lat temu.

„POD TE PACHE WĘZ PANIENKĘ I WAŁOWĘ W DRUGĄ RĘKĘ!” Z tym reżenem znanej piosenki szło się wtedy na Sylwestra najczęściej do baru ZDK, do popularnego klubu zwanego „Ikarci”. O zaproszenia do tego drewnianego pałacu nie było wcale łatwo. Zabiegano o nie w Radzie Zakładowej już przy końcu listopada. Był to z reguły bal zwanym „Kwiaty”. Zaproszenia dzielono przeto na rady oddziałowe. Do każdego z nich dodawano kartkę konsumpcyjną (na dwie osoby) uprawniającą do nabycia w bufecie u p. KRYSZYNY GORODNIK — porcji Iłaków, talara, kanapek z szynką, galaretki z nówek, sałatek jarzynowej, kawy, oranzady i ciastek. Była przy tym także tradycyjna kwatka wódki i... pamiętkowy woyllon. O reszcie nie było zmartwień. Co sprytniejsze damy sylwestrowe ubrane tego wieczoru w długie, szalowe suknie wnosily ukradkiem do baru olbrzymie torby wypchane najrozmaitszymi świątecznymi smakołykami. Wymyślano z nich w salach biesiadnych — szynkę, pieczoną kiełbaskę, garczyk bigosik, zające, pieczone kaczki, marynowane śledziki i grzybki...

try wisiał olbrzymi tekturowy zegar, a obok stały oświetlone choinki, ozdobione kolorowymi bombkami, zabawkami i serpentynami. Ściany baru zdobily barwne rysunki i wycinanki przedstawiające tańczące pary, pajacyki, maseczki... Sufit zdobily wisioriki. Ślicznie wyglądały kolorowe lampiony. To „królestwo z bajki” wyczerowywały przez cały grudzień dekorator ZDK — STANISŁAWA ŚWIERZ. Kiedy dziś pokazuję kolegom zdjęcia sylwest-



rowe z „sali kolumnowej” dawnego baru i pytam zatem by zgodził skąd one pochodzą — kręca oni najczęściej głowami i odpowiadają że chyba z... „Batoro”. Nasyćciwszy wzrok pięknym sal balowej zasiadalo towarzyszywo do stolików i oczekiwalo na rozpoczęcie balu. Zapraszał do niego wdzirej punktualnie o godzinie 21.00. A było nim zawsze rojto, gwarno i wesolo. Tańczono parami, w jednym wspólnym kole, a nawet i solo. Były konkursy z nagrodami, taniec kotylionowy, taniec pomarańczowy, konkurs rocka, wybory królowej sylwestrowej nocy, zabawa w kelnerów, wędka szczęścia. Do tańca przyzywali dziarsko niezmordowani „Ikersi”. Była to niezła paczka muzyków potrafiąca wykręcać z siebie maksimum energii i umiejętności. „Ikersi” grali najczęściej wielominutowo z „sali kolumnowej” dawnego baru i pytam zatem by zgodził skąd one pochodzą — kręca oni najczęściej głowami i odpowiadają że chyba z... „Batoro”.

we bloki muzyczne zwane popularnie maratonami. Zespół zyskał sobie przez to wielu zwolenników. Potanńczyć można było naprawdę do woli. Silną grupę muzyczną miejscowego klubu stanowili wtedy — STEFAN DUDZIC, CEZARY PASTERNAK, WIESŁAW ZAMIAK, ANDRZEJ SZCZODROWSKI i Inni. Z „Ikersami” grał często wirtuoz akordeonu HENRYK MARUSZAK i saksofonista EDMUND MIAZGOWSKI. Piosenki śpiewali wtedy najczęściej ZIEMOWIT BARCZYK, BARBARA CZYRKO i EWA KASPRZYK. Świątkami były kolejno — Giełboka studzienka, Pamiętasz była jesień, Kormoran, Criminal tango, Mexico, Viva Espana, a nade wszystko — Cała sala śpiewa z nami... Kiedy grano te melodie i tańczono w takt walca nikt chyba nie siedział samotnie przy stole, a wspólny śpiew bawiących się ludzi niósł się hen daleko poza klubo-kawiarnię.

Kulminacyjnym punktem balu była północ. Na odgłos dwunastu uderzeń zegara goście gromadzili się w sali tańecznej z butelkami wina i szampa. A kiedy zgasiły światła, zaczęło zapalać zimne ognie i spełniał toast. Rozpocznął się wtedy szal pocachunków. To nie, że ktoś tam pomysłił się w ciemnościach i zamiast „ślubnej” cmoknął nieznaną. Tej nocy mało kto brał komus za złe chyba, że ten czy ów przebrał miarkę. Bywalo, że w ogólnym sylwestrowym rozgardzasku niektórzy panie gubily naszyjnik, kołczyki i pantofelki, a panowie... poszukiwali gorączkowo marynarek, że ten czy ów budził się nagle w orkiestronie sali teatralnej i nie mógł poznać czy obok niego siedzi żona czy też Zocha z Minkowic, której oświadczył się po północy. Byli i tacy również, których rozbałało mocno żółdek i w poszukiwaniu kropli pukał nocą do oienka kasy biuletowej — na stacji kolejowej. Nad ranem wszystko wracało do normy i w szampańskim nastroju rozchodzono się do domów.

Kilka lat temu stary, wysłużony barak ZDK uległ rozbiórce. Wspomnienia z muzyką o tamtych wesolych balach jednakże pozostały. Opowiadają o nich w świetle swoim wnukom — dziadkowie i babcie. Pamiętają o nich także małżeństwa, które kiedyś się tam właśnie poznały. Ich dzieci chodzą już do szkoły. I JA NA TYCH BALACH BYWAŁEM, CZASAMI NAWET REJ WODZIELEM. WSPOMINAM O NICH W STARYM ROKU PO TO BYŚMY TEN NOWY, DOPIERO KWILACY MOGLI POWIĄC ZE SPOKOJEM I OPTYMIZMEM.

mk

(Dokończenie ze str. 7)

dnak... bombki choinkowe. Żadna choinka nie może obyć się bez tych kolorowych casuzek. Mimo ich wysokich cen szły w sklepach jak woda, podobnie jak komplety lampek choinkowych i „anielskie włosy”.

POD RYBKĘ...

...przywyliliśmy spędzać co roku zimowe święta. Siedzie rozkupiono w mig! Sprzedawano je w siedmiu sklepach, po kilogramie. Co sprytniejsi potrafili obrócić do lady po dwa razy. W drugim rzucie był karp. Przez kilkanaście dni sklep rybny pękał w szwach. „Rabanu” przy sprzedaży tym razem nie był!

KIERMASZE CIAST ŚWIĄTECZNYCH...

...zaplanowano od 22 do 24 grudnia, w sklepach nr 5, 8, 12, 24, a także w kawiarni „Jubilatka”. W sieci gastronomicznej kiermasze garmateryjne prowadzić będą restauracje „Świdniczanka” i „Relavia” oraz kawiarnie „Mariola” i „Jubilatka”. Duży wybór ciast świątecznych prowadził już od pierwszych dni grudnia sklep piekarniczy przy ulicy Kosynierów.

WIGILIA DLA SAMOTNYCH

Gastronomia społemowska nie zapomniała o ludziach samotnych. Tradycyjnym zwyczajem w restauracji „Świdniczanka” 24 grudnia br. organizowana zostanie wigilia dla samotnych. Przybędą na nią emeryci z WSK. Spotkanie organi-

zując dział socjalny WSK. Kuchnia przygotuje między innymi — czerwoną karpia, w galarecie, pierożki z kapustą. Będzie świąteczne ciasto i lampka czerwonego wina.

NA BALE SYLWESTROWE I ZABAWY...

...wybiera się jak co roku wielu mieszkańców Świdnika. Ofert w mieście jest sporo.

FKS „Avia” organizuje zabawę sylwestrową na 250 par. Do tańca w hali sportowej przygrywać będzie orkiestra Leszka Jaroszewicza. Szampański sylwester w kawiarni „Jubilatka” ma swoje dobre tradycje. Tym razem na zabawie grać będzie orkiestra J. Sobolewskiego. W lokalu bawić się będzie 40 par.

NIE ZAPOMINAJMY O PTAKACH-

Zafascynowani świątami i zabiegami za zakupami — pamiętajmy o ptakach. W zakładzie zauważyć można tu i ówdzie karmniki. Nie tak dawno karmnik dla ptaków ustawił przy placu apelowym świdniccy strażacy. Sporo jest ich na balkonach w mieście. Ptaki pozostające u nas na zimę odczuwają niedosyt pożywienia. Zjedzą — świąteczne okruchy, ziarnka słonecznika, kaszę, suszoną jarzębnię. Kosy lubią jabłka, szpaki płatki owsiane, sikorki — coś tustego...

Zebral: MK

REPORTER (ŚWIĄTECZNY) ZANOTOWAŁ



Przeżyjmy to jeszcze raz...

Ostatnie dni mijającego roku to również czas na podsumowanie wyników sportowych naszego miasta. Bilans tego dokonujemy na podstawie pobieżnej lektury rocznika „Głos” Anno Domini 1985.

Najbogatszą kolekcją tytułów może pochwalić się... 14-latek, rajdowiec — Wojciech Doroba. Ma ich aż cztery. Najważniejsze to krajowy prymat w gronie młodzieńców i juniorów. Wraz z zespołem drugie miejsce w kraju za AMK Nowy Targ. Niewiele ustępował Wojtkowi dwaj inni kadrowcy — starszy brat Grzegorz oraz ubiegłoroczny mistrz świata — Krzysztof Serwin.

Dwa złote medale indywidualnych mistrzostw Polski w pływaniu (plus dwa brązowe) wywalczyła uczennica krakowskiej SMS, ale nadal zawodniczka Avii Anna Bednarek. Za nią — jeśli chodzi o pływackie sukcesy — wprawdzie długo, długo nie, ale... wierzymy, że Agnieszka Patrzala, Beata Machnikowska, Cezary Lipiński czy Marek Niewęgliwski wygrają zaczynając nie tylko podczas mistrzostw województwa czy makroregionu i to niedługo. Do trzech razy sztuka, mówi przysłowie. Po raz trzeci (z kole!!!) najlepszym akrobatą samolotowym w kraju okazał się Janusz Kasprek. To duża sztuka. Brawo!

Medalem mistrzostw Polski (juniorów) może pochwalić się również utalentowany pięciarz Krzysztof Wróblewski (brąz). Szkoda, że pięciarze przegrali na linii rywalizację z Mazurem Elk o II ligę. Gdyby nie pechowa porażka ze Stalą w Sanoku...

Na pozycji lidera zakończyli jesienną rundę rozgrywek piłkarze. Szanse na awans z pewnością zachowali. Udane występy pucharowe osłodziły nieco czerwową degradację z grona II-ligowców.

Wiele emocji — zwłaszcza wiolę — przyniosło miłośnikom siatkówki występy drugoligowców Avii, prowadzonych po kilku latach przerwy ponownie przez Jerzego Welcza. W wyścigu do ekstraklasy lepszy okazał się gdański Stocznowiec. Nic nie wskazuje na to aby w tegorocznych rozgrywkach żółto-niebiescy poszli w ślady stocznowców. Niestety.

Pomyślnie zainaugurowali natomiast I-ligowe zmagania szachista Avii. Wygrana ze stołecznym Maratonem ma swoją wymowę. Przedstawicielom „królewskiej gry” życzymy — mimo kłopotów kadrowych — zachowania miejsca w ekstraklasie. Życzymy im również, aby zainteresowanie „bezkawymymi” pojedynkami na 64 polach szachownicy dorównało temu jakie towarzyszyło pojedynkowi Kaspreka z Karpowem.

Chcielibyśmy również aby teniści byli postrachem rywali nie tylko na kortach województwa i regionu. Tytuły Piotra Skaleckiego oraz czołowe lokaty jego koleżanek i kolegów zasługują mimo to na pochwałę.

Odnotować należy zwycięstwo juniorów Avii w piłkarskiej klasie wydzielonej. Dzięki temu sukcesowi podopieczni trenera Czesława Krygieta reprezentowali Lubelszczyznę w mistrzostwach Polski. Pokonał AZS z Białej Podlaskiej a poknęli się dopiero na kolejnej Koronie (w rzutach karnych).

Pogratulować awansu do „okręgowki”. Dzielnej postawy w rundzie jesiennej udokumentowanej czwartą lokatą w tabeli — również!

Potwierdzili przynależność (właściwie prymat) do czołówek województwa i makroregionu młodzi siatkarze z „trójki” oraz siatkarzki MKS Świdnik. Im również gratulujemy. A wszystkim życzymy jeszcze większych sukcesów w roku przyszłym!

(red.)

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

	4	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
A	4	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
B					10												
C	11										12						
D					13												
E	14										15						
F					16	17		18									
G	19	20	21		22						23		24		25		
H					26												
I	27											28					
J					29			30									
K	31											32					
L					33	34				35							
M					36								37				
N	38															40	

Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 1) wysokie drzewo iglaste z rodziny sosnowatych, 6) kóz, 10) zawiadomienie o przesyłce, 11) suchy i gorący wiatr pustyński, 12) zdobienie zielonymi gałązkami, 13) w opowieści (.. gdy los nie pomaga), 15) dofinansowanie, 16) francuska „Wista”, 19) gołąb ze słowa „stawka”, 23) ostatni przypadek, 26) dzielnica, 27) na przykład jodła, 28) ze skrzydłami i szyszkami, 29) arleada lub kastalia, 31) szlachetki herb polski z głową zuba, 32) podstawa

spadochronu, 33) jednoosobowy kosztium plażowy, 36) pięta, okowy, 37) na niej ciężar, 38) rower, 39) salachetny gatunek mięsa, 40) wstaje dzień. PIONOWO: 1) opiekun sztuki, 2) smocze drzewo, 3) przesłona, 4) barbarzyńca, 5) przylepka, 6) niedgdy do smarowania włosów, 7) drobne zwierzątko wodne, 8) A-dur lub g-moll, 9) stara dzielnica Krakowa, 17) bosak, 18) odprowadza wodę, 20) mech wilgotnych gleb, 21) kopalnia soli - muzeum, 22) ręczny warsztat tkacki,

23) dźwignia mechanizmu dźwigniowego w samochodzie, 24) miasto w pobliżu Garwolina, 25) minerał z grupy oliwinów, kamień szlachetny, 30) uprawia ziemię, 34) kafiłowy, 35) szkic Litery z następujących pól utworzą hasło krzyżówki: A7 - E3 - C5 - B11 - G14 - B13 - C1 - N3 - H9 - L1 - E2 - D13 - D9 - A13 - L5 - L11 - A5 - G10 - G16 - H7 - A14 - G2 - M7 - E5 - K6 - C6 - N9 - H2 - K3 - F17 - C17 - E4 - B7 - A17 - N7 - B15 - H2.

wa wyjątkowo szybko — że nie dostarczą się zmian. Sztubę wojskową rozpocząłem w jednostce lotniczej. Obecnie w innym mieście w naszym regionie mam okazję podczas służby wykonywać za wodę zdybyć w WSK — mechanika lotniczego. Dlatego też interesują

List z wojska

nie wszelkie wieści dotyczące „Sokoła” a także rozwoju lotnictwa śmigłowego. A to również na łamach „Głosu Świdnickiego” znajduję. W naszej jednostce jest wielu świdniczan oraz wiele innych osób zainteresowanych WSK. Wielu trzaca się do mnie z prośbami o przeczytanie Waszego tygodnika, tak że cieszy się ono tutaj dosyć dużym zainteresowaniem i popularnością. Składam podziękowanie za bardzo regularne nadsyłanie gazet. Gdy na-

wet nastąpi faktis „zakładanie” to następnym razem otrzymuję „wynotowanie” z postaci dwóch kolejnych numerów czasopiema.

Serdecznie więc dziękuję za parując i gwałt w imieniu swoim i kolegów! Waldemar Olszewski

Miła to korespondencja tym bardziej, że list nadszedł w tygodniu przedświątecznym, a więc w okresie kiedy panuje już niepowtarzalny, rodzinny nastrój. Satysfakcji mieliśmy co niemiara z faktu, że nasza praca może sprawić radość również komuś, kto znajduje się na drugim krańcu Polski.

I jeszcze jedno. Prasę zakładową i odbijającą służbę wojskową pracowników naszej wytwórni dział kład a nie redakcja. Podziękowanie należy się więc przede wszystkim kadrowcom!

INFORMUJEMY

W okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok zmieniome będą godzinny urzędowania placówek handlowych, gastronomicznych, usługowych itp. Oto szczegółowe informacje:

H A N D E L
Poniedziałek (23.12) — sklepy spożywcze czynne będą dłużej o godzinę.

Wtorek (24.12) — sklepy spożywcze czynne do 16.00, a przemysłowe do 15.00. Sklepy spożywcze PSS „Społem” nr 3 przy Sławińskiego 1, nr 5 przy piekarni, nr 19 przy 22 Lipca (dawny komercyjny), nr 12 przy Sławińskiego (piekarnicy) i delikatesy na 1 Maja pracują do 17.00.

Sroda (25.12) i czwartek (26.12) — wszystkie placówki handlu detalicznego będą nieczynne. W czwartek 26 grudnia kioski „Ruchu” czynne jak w każdą niedzielę.

— Piątek (27.12) — sklepy spożywcze nr 3 przy Sławińskiego 1, mięsno-wędliniarski nr 11 przy Sławińskiego 24, mięsno-wędliniarski nr 19 przy 3 Maja 8, delikatesy przy 1 Maja i „Berlinek” przy Świerczewskiego nie pracują. Pozostałe czynne będą jak w dni powszednie. Sklepy przemysłowe zamknięte.

Sobota (28.12) — sieć handlowa pracuje jak w dni powszednie. Niedziela (29.12) — otwarty sklep spożywczy nr 3 przy Sławińskiego 1 od godziny 12.00 do 16.00.

Wtorek (31.12) — sklepy spożywcze nr 5 przy Turystycznej, 19 przy 22 Lipca, piekarnicy przy Sławińskiego i delikatesy przy 1 Maja otwarte do 17.00. Pozostałe do 16.00. Sklepy przemysłowe pracują do 16.00 do 16.00.

Sroda (1.01.86) — sieć handlowa nieczynna. Czwartek (2.01.86) — sklep spożywczy nr 10 przy 22 Lipca oraz mięsno-wędliniarski nr 11 przy Sławińskiego 1 i nr 19 przy 3 Maja nie pracują. Pozostałe pracują normalnie. Sklepy przemysłowe nieczynne.

G A S T R O N O M I A
Wtorek (24.12) — bar Zaćmisse otwarty do godz. 12.00, Świdniczanka do 20.00. Pozostałe placówki do 16.00.

Sroda (25.12) — Kosmos otwarty od 10.00 do 20.00, Mariola od 13.00 do 18.00. Pozostałe nieczynne. Czwartek (26.12) — Relavia i Jubilatka otwarte do godz. 20.00. Pozostałe zamknięte.

Wtorek (31.12) — Lotnicza otwarta do 23.00. Pozostałe, za wyjątkiem tych, w których organizowane są zabawy sylwestrowe, otwarte do godz. 17.00.

Sroda (1.01.86) — Ja i Ty, Michał otwarte do godz. 20.00. Pozostałe zamknięte.

WIGILIA DLA SAMOTNYCH
w restauracji „Świdniczanek” od godziny 14.00

Apteka przy Sławińskiego 5 w okresie świąt otwarta od 8.00 do 20.00. Dyżur nocny jak w każdą niedzielę.

Pogotowie ratunkowe (telefon 122-22, 122-23, 999)

Straż Pożarna (telefon 55-55)

Pogotowie energetyczne 432-64.

KINO „LOT”

Repertuar od 23 grudnia do 2 stycznia 1986 roku

Poniedziałek (23.12) — „Kobieta w kapeluszu”, pol. g. 17.00 (od lat 15), „Pieniądz”, franc. g. 19.15 (od lat 18);

Wtorek i środa (24 i 25.12) kino nieczynne.

Czwartek (26.12) — „Gremliny rozrabiają”, USA, g. 15.00 i 17.00 (od lat 12), „Pieniądz”, franc. g. 19.15 (od lat 18);

Piątek (27.12) — „Gremliny rozrabiają”, USA, g. 15.00 i 17.00 (od lat 12), „Jak świąt tracił poetów”, CSRS, g. 19.15 (od lat 15);

Sobota (28.12) — „Gremliny rozrabiają”, USA, g. 15.00 i 17.00 (od lat 12), „Zemsta po la-

tach”, kanad. g. 19.15 (od lat 15);

Niedziela (29.12) — Poranek godz. 12.00, „Bajka opowiadana nocą”, radz. g. 15.00 (oo.), „Gremliny rozrabiają”, USA, g. 17.00 (od lat 12), „Zemsta po latach”, kanad. g. 19.15 (od lat 15);

Poniedziałek (30.12) — „Zemsta po latach”, kanad. g. 17.00 i 19.15 (od lat 15);

Wtorek (31.12) — kino nieczynne.

Sroda (1.01.86) — „Koncert, pol. g. 17.00 (od lat 12), „Zemsta po latach”, kanad. g. 19.15 (od lat 15);

Czwartek (2.01.86) — „Koncert” pol., g. 17.00 i 19.15 (od l. 12).

Kino zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Sylwester u emerytów i rencistów

Po udanych Andrzejkach w związku z Klubem Emerytów (koło nr 62) kolejna zabawa. Tym razem — Sylwester. W klubowej świetlicy zapowiada się szampań-

ty. Czwartki pilnie poszukiwany ska (składkowa) zabawa na 25 pa I co chyba najważniejsze — przy własnej orkiestrze. Trzech muzyków — Sylwester. W klubowej świetlicy zapowiada się szampań-

OGŁOSZENIE

AGENCJA FOTOGRAFII REPORTAŻOWEJ

TELEFOTO

WALDEMAR WAWRZYSZO

Świdnik ul. Traugotta 27, tel. 133-77

Wykonuje ZDJĘCIA REPORTAŻOWE z uroczystości rodzinnych — ślubów z przyjęć weselnych, zabaw choinkowych, konferencji itp. Możliwe nietypowe zlecenia.

PRZYJMOWANIE ZAMÓWIEŃ w dni robocze w godzinach od 14.00 do 17.00.

„Głos Świdnicki” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANDRZEJ KWIEK, MIECZYSLAW KRUK (redaktor techniczny), ADAM ŁYSAKOWSKI, JAN MAZUR, ANDRZEJ SIEPSIAK, IRENA WIERZCHOS (sekretarz redakcji), BOŻENA WRÓBEL. Adres redakcji: 21-940 Świdnik, ul. Przdowników Pracy 1, tel. centrala 130-61 (wewn. red. 81-51 i 53-67), rozgłosni 51-52. Druk: Drukarnia zakładowa WSK „PZL-Świdnik” — Świdnik, ul. Przdowników Pracy 1 zam. 1071 85.12.17 — 3.000 1-8

Redaktor dyżurny w nadchodzącym tygodniu — ANDRZEJ SIEPSIAK